

Za Redakcją odpowiedzialny
Edward Michałek w Poznaniu.

Administracja, Ekspedycja i Biuro Redakcji przy pla-
cu Wilhelmowskim pod nr. 15.

„Dziennik Poznański”
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
świętych.

Cena ogłoszeń (inzeratów):
od wiersza drobnego 1 str. 6 fen. — Reklamy od
wiersza drobnego 3 str. (incl. tłumaczenia).

Dotyczy
Dotyczy redakcji, administracji i ekspedycji winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 7 marek 50 fen., w Padstwie ni-
emieckim i w Austrii 9 mar. 15 fen., w Belgii, Wo-
szech, Szwajcarii, Szwecji, Ameryce, w Danii, Fran-
cyi, Anglii i Szwecji 12 mar.

Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycji; przedpłata przyni-
ma w monachii prawnik i w padstwach do swiętku pa-
stowego niemiecko-austriacki; należących urzędy pa-
stowe. W innych krajach nad tylko nasze agencja
za których pośrednictwem (zobacz niżej) można także
przesłać ogłoszenia do eksped. Dzienn. Pozn.

Rękopisma
nadawane Redakcji nie zwracają się i nie zwracają, będą

Agencye Dziennika Poznańskiego:

W Paryżu Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16, pułkownik Raackowski, Rue du Faubourg Poissonnière 33. — Ogłoszenia dla Dziennika przyjmują w Paryżu wyłącznie p. Adam, Carrefour de la Croix Rouge 2. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Jernalestrasse 48. A. Retemeyer, H. Albrecht, Taubenstrasse 34, Internationale Annoncen-Expedition. „Invalidendank“ Behrenstr. 24 i Haack et Rabehl, Friedrichstr. 68. — W Bremie: E. Schlotte. — W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wrocławiu Daube, Haasenstein & Vogler i Mosse. — W Płoszowie: L. Zoralski.

Czas odnowić przedpłatę!

Warunki przedpłaty pozostają te same co
w ubiegłym kwartale.

Z powodu Świąta uroczystego Dziennik jutro nie wyjdzie.

POZNAŃ, 28 czerwca.

Dziś więcej niż kiedykolwiek brzmi wojowniczo nadesłane nam z stron różnych telegramy. I tak telegrafując z Białogrodu, że wyjazd k. Milana do armii naznaczony został na 30 bm., w którym dniu ukaże się manifest wojenny. Dnia 1 lipca ogłoszonym będzie w całej Serbii stan wojenny. Depesza zaś cetyńska donosi o powołaniu pod broń wszystkich Czarnogórców od 17 do 60 roku życia i objęciu na czas wojny władzy przez senat, który dźwierzć będzie rządy w imieniu k. Mikolaja. Półturkowska Wiener Abendp. pisząc o przygotowaniach wojennych Serbii dodaje, że w ślad za doniesieniami o tych przygotowaniach odbiera obszerne szczegóły o przedsięwziętych ze strony W. Porty krokach przeciw zaczepnej polityce tego państwa lenniczego. W Carogrodzie uważają starcie za bardzo bliskie i nieuniknione i temu przypisać należy, że od pewnego czasu nie słychać o planach i reformach Midhada paszy. Rozumie się samo przez się — kończy organ półturkowskiej, że rząd Murada V. w chwili, w której cała jego uwaga zwrócona na zawiąkanie i groźne na zewnątrz położenie, nie może myśleć o urzeczywistnieniu zbawiennych ulepszeń na polu wewnętrznej polityki. Tageblatt wiedeński ogłasza proklamacyę przewodzącego powstania bośniackiego, obwołującego k. Milana księciem Bośni. I z Carogrodu odbieramy dziś kilka dość ważnych depesz. Rząd wysłał na granicę serbską kilka świeżych oddziałów. Nowy wielki mistrz artylerji, Risa pasza, udaje się do Dardanelów dla zbadania tamtejszych fortyfikacyi. Wedle telegramów, jakie otrzymał rząd turecki z Buśni, główne siły tureckie skoncentrowane są na granicy serbskiej. Sultan Murad V. jest nieco cierpiący, skutkiem czego ceremonia inwestytury i opasania się mieczem Osmana musiała być odroczoną na czas nieoznaczony. W końcu zawiadamia telegram, że minister marynarki Kaiserli pasza wyleczył się już z ran zadanych mu przez Hassana i że Essad bey został mianowany posłem w Rzymie.

Pisałmy wczoraj na tem samem miejscu o rozprawach parlamentu angielskiego nad sprawą wschodnią. Wczorajszy referat obejmował część pierwszą dyskusyi, dziś odbieramy resztę szczegółów, które tutaj

Nieco o młodem Rosyan pokoleniu.

(Ciąg dalszy. Zobacz nr. 143.)

Powiedły kwiaty; liście z drzew opadać zaczyna-
ją; obraz staje się nudny. W wiejskim pałacu pu-
sto. Z dwóch tysięcy ludzi zostało się tylko dziesięć,
dwadzieścia oryginalów, którym ta razą zachciało się
polubować północną jesienią. — Gdzie reszta? — pyta,
zawsze jeszcze we śnie Wiara Pawłówna jedną z swo-
ich towarzyszek. — „Wszystkie, gdzie ciepło i pięknie!”
— odpowiada ta. Latem, kiedy wiele do roboty i pi-
gnie w przyrodzie, przyjeżdża tu mnóstwo przeróżnych
gości z południa. Mymy widzieli dom, w którym
mieszkali sami tylko Rosyane. Wszakże jest wiele
innych mu podobnych, wystawionych dla przybyw-
szów; tam oni osiedlają się razem z gospodarzami; każdy
wybiera sobie towarzystwo, które mu najlepiej przypa-
da do gustu. Przyjmując ich jednak na lato jako po-
mocników w robocie, wy sami jedziecie na południe,
gdzie się komu podoba, na siedm, ośm miesięcy, w któ-
rych tu mieszkać nudno. Prócz tego posiadacie na po-
łudniu osobną krainę, dokąd główna masa waszych
wyjeżdża. Kraja ta zowie się także dla tego Nową
Rosyą. — Czy to tam, gdzie Cherson i Odessa? —
„To za twoich czasów nazywało się tak; obecnie Nowa
Rosya gdzie indziej. Patrz!”

I widać góry przydane w sady. Między górami w-
zkie doliny, szerokie równiny. „Te góry, mówi jedna z
towarzystek — były dawniej gotami skałami. Teraz
pokryte są grubą warstwą ziemi — i między sa-
dami rosną na nich gaje drzew wysokich. Na dole, w
wilgotnych wąwozach znajdują się plantacye kawowego
drzewa; trochę wyżej palmy, drzewa figowe, winnice
i plantacye cukrowej trzciny; na polach pszenica, czę-
ściej jednak ryż. Cóż to za ziemia? „Wejdźmy tro-
chę wyżej a urzeczywistni się granice.” Wszak my w cen-
trum pustyni! — mówi zdumiona Wiara Pawłówna.
„Tak w centrum byłej pustyni. Obecnie, jak widzisz,
cała przestrzeń od północy zmieniona już w jak naj-
urodzajniejszą krainę, jaka była przedtem, kiedy o niej
mawiano, że mlekkiem płynie i miodem. My znajdu-
jemy się nie zbyt daleko od południowej granicy za-
mieszkałej części kraju. Reszta tego półwyspu (Arabii)
jest jeszcze piaszczystą pustynią. Co rok, w Rosya-
nie, coraz dalej na południe posuwacie granicę jej. —
Inni pracują podobnie w innych stronach; dla wszy-
stkich dość miejsca i roboty, przestronno i dobrze. —
Patrz, od owej wielkiej rzeki na północnym zachodzie
aż dotąd cała przestrzeń do połowy półwyspu ziele-

podajemy. Na odnośne zapytanie co do wypadków
carogrodzkich oświadczył lord Derby, iż cieszyć się
należy, że to wszystko, co mogło dać powód do wa-
śni między Anglią a innemi mocarstwami, zostało u-
chylonem, i że wedle jego przeświadczenia zmiana, ja-
ka dokonana została w Carogrodzie, bez jakiegokolwiek
udziału zagranicznego jest aktem dającym się uspra-
wiedliwić nagleścią grożącego niebezpieczeństwa i nie-
możnością nakłonienia Abdul-Aziza do jakiegobądź re-
form i ustępstw. Mówcy nie jest znanym bynajmniej
stan układów między W. Portą a powstańcami. Jaki
będzie rezultat rad i propozycyi Anglii, nie może po-
wiedzieć, życzyby sobie jednak usilnie należało, aby po-
wstrzymano się od krytyki postępowania innych mocarstw.
Anglia pragnie uśmierzenia powstania na drodze po-
kojowej i nie myśli bynajmniej o faworyzowaniu tej
lub owej strony. Rząd angielski mniemał, że należało
pozostawić W. Porcie inicjatywę w sprawach wyłącznie
do niej należących, i jest gotów służyć tak W. Porcie
jak innym mocarstwom takimi radami, jakie uważa za
najlepsze tak przez wzgląd na chrześcijańską jak i tu-
recką ludność.

Wiadomo nam już, że robiono Anglii zarzut czyn-
nego wspierania wojsk tureckich i że jej to głównie
zawdzięczać należy, iż armia hercogowina nie po-
marła z głodu. Otóż na wczorajszym posiedzeniu Izby
niższej angielskiej oświadczył Darley, że wiadomość,
jakoby okrąg angielski wyładował w Kłecku z zapa-
sami żywności, z bronią i pieniędzmi dla wojska tu-
reckiego, jest bez żadnej podstawy. Anglia nie do-
starczała ani pośrednio ani bezpośrednio broni lub pie-
niędzy dla wojsk tureckich w Hercegowinie, owszem
przestrzegała ściśle neutralność i oczekuje tego samego
i od innych mocarstw. Anglia dając w prawo i lewo
zapewnienia pokojowe, nie przestaje zbroić się. Naj-
świeższe telegramy londyńskie donoszą o rozporządze-
niach rządu angielskiego co do uzupełnienia floty i
uzbrojenia warowni gibraltarskich.

Organ rosyjski wychodzący w Brukseli Nord
w polemice swęj przeciw dziennikom angielskim zwała
całą winę obecnego w Bośni i Hercegowinie położe-
nia na rząd turecki, który ani jednej dotychczas nie
dotrzymał obietnicy. Tak samo także postępuje z Ser-
bią. Podozaje gdy Europa napominała Serbię do spo-
koju i otrzymała oświadczenie, które nawet p. Disraeli
uważał za wystarczające, gromadziła W. Portę na gra-
nicach serbskich coraz większe masy wojska. Prokla-
macya w. wezyra zapowiada Bułgarom spokój i zgo-
dę, lecz rząd turecki rozpoczyna po kraju dzikie hordy
Czerkiesów i baszibuzuków mordujące ludność bez-
bronną. Z takim przeto rządem trudna bardzo
sprawa!

Z Paryża telegrafują do N. t. Z. t. g., że skutkiem
groźnych z Carogrodu i Białogrodu wieści wielkie za-
panowało w dobrane zazwyczaj poinformowanych kołach
rosyjskich zaniepokojenie. Kola te są zdania, że jeste-
śmy w przededniu bardzo ważnych wypadków.

W Wersalu równie wielkie panuje zaniepokojenie a
to skutkiem tego, że ustawa municypalna wy-

nieje już i kwitnie; wszędzie stoją, jak tam u was na
północy, wielkie domy trzy, cztery wioraty drogi od
siebie oddalone. Zejdźmyż do jednego z nich.

Podobny, jak dawniej opisany, wielki krzysztalo-
wy dom; kolumny jego tylko białe. One dla tej przy-
czyny z aluminium, że tu bardzo ciepło; białe zaś ci-
ła mniej rozgrzewają się od słońca. Drożej to nieco od
żelaza lecz wygodniej. I ot, — co jeszcze tu wymy-
ślił sobie. W okół pałacu na półwiosnową przest-
rzeń na wysokich cienkich słupach po nad nim i po
nad podwórzem rozciągnięte białe płótno, które ciągle
zbryzkuje się wodą. Z każdego słupa po nad płótno
bije mały wodotrysk i spada nań dżdżem. Przyjemnie
wieg tu przebywać, bo mieszkańcy zmieniają sobie tem-
peraturę, jak im potrzeba. — „W dali od domów
znajdują się, — jak widzisz, — pawilony i namioty;
każdy może żyć i mieszkać, jak mu się podoba.
Cała moja praca dąży do tego, aby tak było na
świecie.” Wieg zostali się miasta dla tych, którym
pobyt w nich miły? „Ludzi takich nie wiele; miał
tę obecnie daleko mniej jest jak przedtem; prawie
tylko ty, ile potrzeba, aby mogły być centrami dla
przewozu towarów i innych stosunków; leżą u naj-
lepszych przystani lub też w innych miejscach dogo-
dnych i są daleko wspanialsze i większe od dawniej-
szych. Jeżdżąc do nich wszyscy tak dla rozrywki; więk-
sza też część ich mieszkańców ciągle się zmienia,
przyjeżdżając dla pracy na czas krótki.” Jeżeli zaś
ktokolwiek żyje sobie przebywać w nich ciągle? —
„Wieg przebywa, jak wy obecnie na przykład w wa-
szych Petersburgach, Paryżach i Londynach — cóż
komu do tego? kto im będzie przeszkadzał? każdy
może żyć, jak mu się podoba. Daleko większa jednak
część ludzi, 99 na 100, wiecie życie tak, jak widzisz
tutaj; ponieważ to i przyjemniej i wygodniej i kor-
zystniej.”

— Jakże to stało się, że bezpłodna pustynia zmie-
niła się w urodzajną krainę, gdzie my wazysze prze-
pędzamy trzy ćwierci naszego roku? — „Nie ma w tem
nic dziwnego. Zrobiło się to nie w jednym roku i nie
w dziesięciu, lecz powoli, stopniowo. Z pomocą ogromnych
maszyn zaczęliśmy od brzegów owej rzeki na północnym
wschodzie i od morza z zachodu zaczęto wozić glinę;
nią związano ruchomy piasek; przeprowadzono kanały;
urządzono sztuczne zrzastanie; pojawiła się zieleność,
powietrze nabrało także więcej wilgoci. Tak szli na-
przód krok za krokiem, po kilka, czasem po jednej
wiorocie na rok, podobnie jak postępują obecnie coraz
dalej naprzód. Cóż w tem dziwnego? Ludzie pom-
agali tylko, zaczęli używać na swój pożytek owej
mnogoci sił i środków, którą dawniej trwonili bez
celu lub też wprost na swoją szkodę... Trudno im

wołała rozdwojenie nawet w większości republikańskiej.
Opowiadają dalej, że prezydent Mac Mahon nie chce
zgodzić się na odroczenie rozpraw budżetowych i pra-
ga, by Izby uporały się z budżetem jeszcze przed
wielkimi ferjami.

Ostatnimi dniami obiegała w wysokich kołach po-
litycznych pogłoska, że ks. Gorczakow nie uda się sku-
tkiem najnowszej zwrotu w Serbii na urlop. W ta-
kim razie znalazłby się kanclerz rosyjski w czasie
zjazdu cara z cesarzem austriackim u boku swojego
monarchy, skutkiem czego i hr. Andrassy towarzyszył-
by Franciszkowi Józefowi. Do tej chwili nie w tej
mierze nie postanowiono stanowczego, z Wiednia atoli
donoszą, że w otoczeniu cara przeważa przeświadczenie,
iż ks. Gorczakow powinien bez względu, jaki obrót
wezmą wypadki na półwiospie bałkańskim, przedsię-
wziąć zapowiedzianą podróż, gdyż tym sposobem da-
nym będzie światu dowód, że Rosya zamysła zarówno
z innemi mocarstwami zachować się wobec serbsko-tu-
reckiego pojedynku zupełnie spokojnie i neutralnie.

Fanfulla donosi, że w ostatnich czasach sto-
sunki między Stolicą apostołską a rządem hiszpańskim
znacząco się poprawiły. Dziennik ten zapewnia, że w
Watykanie poczynają brać górę rady umiarkowane.
Faktem jest, iż nuncyusz w Madrycie mgr. Simeoni
otrzymał rozkaz wstrzymania się z odjazdem, z Waty-
kanu bowiem mają wyjść nowe i pojednawcze dla bi-
skupów hiszpańskich instrukcyje. Instrukcyje te mają
dotyczyć kwestyi złożenia przysięgi bi-
skupów na konstytucyjną i uznania kró-
lewskiego prawa patronatu.

Mowy

posłów

Leona Czarlińskiego

i

Kaźmirza Kantaka.

Na poniedziałkowym posiedzeniu Izby de-
putowanych sejmu pruskiego w czasie obrad
nad interpelacyą posła Kantaka po ministrze
spraw wewnętrznych, którego przemówienie po-
dajemy wedle stenograficznych zapisków pod
własnością rubryką, zabrał głos poseł Leon
Czarliński i powiedział, co następuje:

Po tak obszernych wywodach poprzedniego szan-
ownego mówcy mam do dodania tylko jeszcze słów
kilka a zwłaszcza dotknąć mi wypadu ustępu z prze-
mówienia ministra spraw wewnętrznych, w którym z
góry przyjmuje, że zebrania różnicze zajmują się poli-

tyką. Mówię wyraźnie „z góry”, gdyż rozwiązania te
nastąpiły zaraz na początku posiedzeń, gdy nikt
jeszcze nie miał prawa domyślać się, że na zebraniu
będzie mowa o polityce. Powtóre, państwo, odpowie-
dzia, że należy chwilowo odczekać wyroku trybunału
administracyjnego, żadną miarą zadowolić się nie mo-
żna, co też powiedzieć należy i o ministerjalnem tłu-
maczeniu § 4 ustawy z 11 marca 1850 r. Taka od-
powiedź bowiem zawieszca co najmniej prawo zgroma-
dzenia i stowarzyszenia się, przysługujące wszystkim
obywatelom państwa pruskiego, i nie dozwala ludności
polskiej wykonywania praw jej należnych oraz wydziera
jej równocześnie poniekąd wolność osobistą. Może się
to panom zdaje ostrym wyrażeniem, lecz tak jest w i-
stocie. Jeżeli bowiem prawo stowarzyszenia i zgroma-
dzenia się w ten sposób się ścięła, natenczas twier-
dząc z uwagi na to, że prawo stowarzyszenia i zgroma-
dzenia się jest bezpośrednim i prostym wynikiem
wolności osobistej, że ograniczanie tego pierwszego
prawa jest ograniczaniem wolności osobistej, oraz że
tym rzeczywistie wolność osobistą wydarto, którym
odjęto środki do kształcenia się w swoich zawodach, do
oświecania się a nawet i do wykonywania prawa wy-
borów. Takie ograniczanie i odejmowanie praw jest
— łagodnie się wyrażając — nierozsądne. Choćby
bowiem nie prowadziło do tworzenia towarzystw taj-
nych, to niezawodnie burza umysły.

Gdy żołnierz rusza w pole, odczytują mu wojenne
artykuły po polsku, ale gdy chodzi o prawa i honor tych
samych Polaków, tam nie wolno im używać własnego
języka ojczystego. W stosunku do rekrutami ma wia-
dza z urzędu posługiwać się językiem polskim, w wo-
jennych czasach śpiewa nawet żołnierz piosenki polskie
— ale w czasie pokojowym, ledwo że zamiliły działa,
natychmiast rozpoczyna się nowa walka na wszystkich
punktach przeciw ojczystemu mowie.

Co się tyczy interpretacyi ustawy z dnia 11 marca
1850 r., to — o ile mnie wiadomo — raz już rozstrzy-
gnięto, że ograniczenie języka polskiego w zgroma-
dzeniach bierze swój początek z objaśnienia danego
do odnośnego paragrafu. Proszę panów, chciejcie za-
stanowić się uważnie nad tem objaśnieniem, które tak
orkaże:

Celem przyznanego władzy policyjnej upra-
wnienia do posyłania zastępców swoich na każde
zebranie, na którym rozstraszają i radzą o spra-
wach publicznych, jest to, aby władza państwa
nabierała wiadomości o wszystkich rozprawach w
rzedach publicznych i to w dwójakim kierunku:
Naprzód, aby osłonić ustawy, porządek publiczny
i bezpieczeństwo osób i własności, a dalej, aby
zawsze i jak najprędzej o opinii publicznej mieć
wiadomość.

Pytam więc: komuż na tem zależy, aby rząd pań-
stwa dowiedział się o tem, co się dzieje na zebraniach?
Zaprawdę, że nie zebraniem, a więc i nie nam Polakom.
Skoro więc rząd ma w tem interes, aby się do-
wiedzieć, o czem radzą na zebraniach i w towarzy-
stwach, jego to rzeczą jest przeto dobierać takich u-
ni wspomnień ni obawy nędzy. Tu istnieją tylko wspo-
mnienie swobodnej pracy, zadowolenia, używania i
szczęścia, pewność, że tak samo będzie w przyszłości.
Jakżeż można ich życie porównać do naszego?...
Szczęśliwi ludzie!...

„To, cośmy ci pokazali — pouczają Wiara Pawłó-
wną jedną z towarzyszek — nie tak prędko jeszcze
nastąpi. Przejdzie wiele pokoleń, zanim urzeczywistni
się to, co teraz widzisz. Lecz nie wiele pokoleń;
praca idzie mi teraz pospiesznie, coraz pospieszniej
z każdym rokiem... ty jednak nie urzecz jeszcze zu-
pełnego jej końca. Pozwoliłbyś ci przeczuc go przy-
najmniej — i wiesz teraz, jaka będzie przyszłość. Owa
świata, prześlizgną! Mów-że wszystkim o niej, po-
wtarzaj, że światła i prześliczna. Pokochajcie ją, zd-
żajcie do niej, pracujcie dla niej, zbliżajcie ją, prze-
noście z niej w teraźniejszość, ile możecie; życie wasze
stanie się o tyle światłem, dobrem, obfitem w radość
i wesele, o ile zdolacie weń przenieść z bytu przyszło-
ściowego. Zdążajcie do niego, pracujcie dlań, zbliżaj-
cie je, przenieście z niego w byt teraźniejszy, ile mo-
żecie!”

„O obraz przyszłościowego bytu, wystawiony w
powieści „Co robić?” jako ideał który urzeczywistnić
mają. Nowych, oryginalnych pomysłów nie ma tu, jak
widzimy. Fourier i jego szkoła, której gorącym wiel-
bicielem był Czerniszewski, dawno przedtem już nam
podobne kreślił obrazy; Zachód miał nawet dość czasu
zapomnieć o nich przez potęgę... Rosyjskiej młodzieży,
mało obeznaney z literaturą Zachodu, wydały się no-
wością i zachwyciły ją tem bardziej, im radykalniej
sprzeciwiali się panującemu w Rosyi porządkowi rze-
czy, który od dawna był jej nieznośnym i w rzeczy
samej nie a nie nie przedstawiał, coby ją mogło być
przywiązać do siebie. Ostateczność w jednym kierunku
sprzyjała, jak to zwykle dzieć się zwykło, rozwojowi
ostateczności w drugim, tamtemu wręcz przeciwnym,
a gdy i życie w roznie rosyjskiej, scharakteryzowane
z wielkim talentem i z wielką prawdą w tej powieści,
w istocie mało posiada powabu i uroku, to nie dzi-
wnego, że był kawiarniano-hotelowy, który Wiara Pa-
włówna widziała we śnie, przypadł do gustu całemu
podrastającemu pokoleniu, które daś nie tylko na rząd
i jego despotyzm powstaje, lecz wypowiada także o-
twartą walkę familii, własności, religii, źródłem je zo-
wagę wszelkiej niewoli.

Obecnie wypadnie mi zapoznać czytelnika z kilku
postaciami z powyższej powieści, albowiem stały się
wzorami, na których kształcili się dzisiejsi rosyjscy
działacze płci obojga. Znając pierwszych, żaden objaw
w drugich nie będzie tajemnicą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

rzędników, aby przez nich celu swego dopiął. A dalej, jakże to rząd chce osiągnąć cel swój, jakże chce się o opinie publicznej pouczyć, jeżeli odbiera zebraniom jedyny środek do wypowiadania opinii i myśli swoich i do porozumiewania się w ogóle?

To tylko chciałem panom powiedzieć. Sądzę, że tych słów nie wiele wystarczy do przekonania o tem całej tej Wysokiej Izby, — że jest obowiązkiem rządu dołożyć starania, aby takie zajęcia nie powtarzały się nadal; aby dalej rząd dał nam Polakom pokój z temi podejrzeniami, które zapewne zacerpnęto od ministra rolnictwa, że w towarzystwach rolniczych zajmujemy się polityką. Mogę zaręczyć, że mam od wielu lat bezpośrednie związki z towarzystwami rolniczymi, oraz że mogę panu ministrowi przedłożyć wszystkie akta tych towarzystw, a przekona się z nich, że nie ma tam nic, co twierdził. Panu ministrowi należałoby przecież raz już dowiedzieć swoich twierdzeń.

Następnie po p. Kallenbach zabrał głos p. Kazimierz Kautak i powiedział, co następuje:

Spójrz tylko jeszcze zdania, panowie, bądźcie zupełnie spokojni!

(Wesołość.)

Pan minister oświadczył: „Ogólne spostrzeżenie, że towarzystwa agronomiczne w Prusach i Poznaniu zajmują się polityką“ —

(Minister spraw wewnętrznych rozmawia z jednym z posłów)

Muszę poczekać; zwrócić się chcę do samego ministra.

(Pauza.)

Pan minister spraw wewnętrznych oświadczył więc: „ogólne spostrzeżenie, że towarzystwa agronomiczne w Prusach i Poznaniu zajmują się polityką“ i t. d. — Zarzut ten to stara historia, odgrywa się, o ile sobie przypominam, już od r. 1861 i 1862 i ciągnie się jak nie czerwona przez wszystkie lata następne. Dowodów jednak nigdy nie przytoczono. Przy najbliższych obradach nad etatem wezwę pana ministra dla spraw rolniczych, aby podał dowody, bo dotąd nie przytoczono zgola ani jednego faktu. Dowodem, że się dzieje przeciwnie, i dowodem zajmowania się rolnictwem jest: założenie szkoły, ogłaszanie raz po raz pism, założenie chemicznej stacji a prócz wielu innych wszystkie czynności naszych towarzystw agronomicznych. Cóż więc ma za znaczenie ustawiczny ten zarzut, że towarzystwo zajmuje się innemi rzeczami, jeżeli się nigdy nie powiada, tem lub owem? Minister nie powinien robić tak nieokreślonego zarzutu a tem mniej używać go do uporowania swoich tak ważnych rozporządzeń, będących w sprzeczności z konstytucją i prawem. Owóż jedno zdanie p. ministra.

Następnie wyraża pan minister obawę, że zdarzyćby się mogły rzeczy — końca dobrze nie zrozumiałem — lecz sądzę, któreby nie były dobre lub coś podobnego; dość, że mówi o obawie przed rzeczami, któreby się zdarzyć mogły. Czemżeż tedy jest, panowie, obawa przed rzeczami, które zdarzyć się mogą. W takim razie nie dajcież z góry żadnej zgola wolności, żadnego zgola prawa, bo każda wolność i każde prawo może być nadużyte. Sądzę, że z środkami prewencyjnymi dawnoscy się już poznegli, osądzone one zostały. Minister Lippe przesadzał asessorów polskich do innych dzielnic kraju — był to środek prewencyjny, by ich ochronić przed możliwym konfliktem z sumieniem; wytoczono nam proces o zdradę kraju, który wysocy zaśluzony i znakomity poseł Waldeck, i, jeżeli się nie mylę, i poseł Gneist napiętnowali jako sprawiedliwych prewencyjny. Środkami prewencyjnymi była także cenzura, by nie szkodziło nie wydrukowano. Czyż bronić chcecie wszystkich takich środków?

Potrząsnął podał nam p. minister bliższe szczegóły co do swych rozporządzeń do władz wydanych. Dziękuję za tę zapłatę a conto, lecz niechże się nareszcie od tych półśrodków podnieść do całej energii. Oświadczył nam, że władze nie mają odtąd postępować w sposób, w jaki postępowały owe władze, na jakie się użalamy, chyba tylko w ramach pojedynczych, jeżeli im liczne zebranie lub ważność przedmiotu, lub szczególniejszy zbieg okoliczności do tego podadzą powód. Cóż znaczy liczne zebranie? Czyż znaczy to 20, 100, 120, 500? Maż być pozostawiony uznaniu podległego urzędnika policyjnego sąd i oświadczenie: zebranie jest mi za wielkie lub przedmiot za ważny i dla tego zebranie odbyć się nie może lub musi obradować po niemiecku. Władza policyjna nie potrzebuje przecież znać wcale przedmiotu, nigdzie prawo nie przepisuje, aby obok uwiadomienia o zebraniu musiano jeszcze podać przedmiot obrad. A cóż dopiero znaczy zbieg okoliczności? Prawo zbierania się i obradowania robić zależnym od takich rzeczy, znaczy tyle, co oddać je zupełnie samowoli podrzędnych urzędników. Albo przysługuję nam prawo mówienia na naszych zebraniach po polsku, lub nie; jeżeli nam takowe przysługuje, w takim razie nie może prawo to być zależnym od licznego zebrania lub ważności przedmiotu, lub innych jakichkolwiek okoliczności. Im ważniejszy zresztą przedmiot, tem lepiej dla policyi i dla rządu, który w takim właśnie razie dowiaduje się o ważnych rzeczach. Chciałbym wprowadzić p. ministrowi podziękować za to, co zrobił, lecz powinno to być całkowitem, a nie, jak rzekłem i jak jest w rzeczywistości — półśrodkami. Tymczasem ufam, że, ponieważ robi postępy, będzie miał energię, i spodziewam się, że ją jeszcze rozwinie także, i podnieśli się do przywrócenia zupełnego nam naszego prawa.

Tępienie nazw polskich miejscowości na Śląsku.

Naczelný prezes regencyi szląskiej wydał ciekawe rozporządzenie, które doskonale charakteryzuje obecną chwilę i wykazuje ową gorącą żądną dążność germanizacyjną, jakiej obecnie wszyscy holdują.

Oto rozkazał, aby nazwy wszystkich miejscowości na Górnym Śląsku polskiego pochodzenia jako trudne do wymawiania dla Niemców i nie dające się pisać literami niemieckimi w ten sposób zmienić, aby je łatwo każdy Niemiec mógł wymówić i aby je niemieckimi literami napisać można.

Z tego widzimy, że tam do zatarcia śladów polskości przystępują bez żadnej ceremonii i od razu, ryczałtowo p. naczelný prezes jednym ukazem nakazuje przechrzczenie odwiecznych

polskich nazw tamtejszych miejscowości na niemieckie.

I dla czegoż to? Naturalnie, że nie w celu zatarcia tam śladów polskości, bo do tego się nigdy wbrew oczywistości nie przyznają, lecz dla ułatwienia Niemcom wymawiania i pisania tych nazw. —

Jakżeż to znakomite! Kilka już wieków upłynęło, jak Śląsk odszedł od swej macierzy Polski i należy do Niemców, a nikt nie czuł tej niedogodności, o której prawi w mowie będące rozporządzenie, ani też żadnej trudności. W ciągu tych kilku wieków każdy Niemiec bez najmniejszego szwanku dla swego zdrowia bez szkody materialnej dla siebie wymawiał nazwy tych miejscowości i pisał je, choć po niemiecku nie brzmiały. Teraz dopiero spostrzeżono tę niedogodność; czyż to nie znakomite odkrycie?

I w interesie też rzekomego ułatwienia wymawiania i pisania otrzymają nasze odwieczne wioski z ludnością polską nazwy niemieckie. — Wkrótce posłyszysz tam o Eichbergach, Grünbergach, Grünfeldach itp. i... la finita comedia. Bo lud miejscowy znać je będzie mimo urzędowych nazw po dawnemu — jak przykłady tego mamy tu w naszym Księstwie. A zwać je będzie po dawnemu i przez przywiązanie do tradycji i dla tego, bo nowe nazwy stanowią będą trudność wymawiania dla niego, na co amatorzy przemian nazwisk nie zwrócili i nie zwracają uwagi, choć ten lud polski płaci porówno z innymi obywatelami państwa podatki i ponosi wszelkie ciężary i jego też dogodności powinny dla tego być przez rządzących uwzględniane.

Cała więc ta wyprawa przeciw polskim nazwom miejscowości do prawdy nie osiągnie zamierzonego celu. Historia bowiem mimo przeinaczonych nazw świadczyć będzie po wasze czasy, że Śląsk był niegdyś częścią składową Polski, — lud zaś tam osiadły jak dziś jest polskim, tak też po wieki nim pozostanie. Wszelkie zaś sztuczne zacierańca prawdy do niczego nie prowadzą i doprowadzić nie mogą a germanizacyi polskiego żywiołu na krok tem nie posuną. Po cóż zatem cała ta robota, która uznania nawet w prasie niemieckiej nie znajduje?

* Podajemy dziś drugi list korespondenta Kölnische Ztg. traktujący o wojskowych zasobach Francji. Brzmi on jak następuje:

W pierwszym liście starałem się wykazać, jak pilność i jaka doskonałość, połączone z największym powodzeniem, objawiają się obecnie we wszystkich kłopotliwych i przemysłowych kołach francuzkich i jak kraj przez to nie tylko wyrównał już znowu ogromne straty wojny ostatniej lecz zbiera aż nadto dostateczne środki do przeprowadzenia w najobszerniejszej mierze reorganizacyi swego wojska. W ostatnim względzie zrobiono od r. 1875 nadzwyczaj już wiele we Francji i z zupełną słusnością zdumień trzeba, jeżeli się rozważy dokładnie owoce, jakie Francuzi w pięciu latach po zawarciu pokoju osiągnąć umieli. Wiele wprawdzie zawsze minie jeszcze lat, zanim owe 1,200,000 żołnierzy, które wojsko francuzkie wedle obecnego planu organizacyjnego ma posiadać, będzie można uważać za zupełnie zdane do wojny, lecz najlepsze podwaliny, aby z czasem do tego dojść można, położono już teraz a rozszerzają je rok rocznie energicznie i zresztą. — Czynnemu w francuzkim ministerstwie wojny jest olbrzymia, a ponieważ zapas pieniędzy jest wielki, tak że plany reorganizacyjne wszystkie przeprowadzić można i ponieważ lud w ogóle popiera takowe z wielką patriotyczną gorliwością, przeto też rezultaty nie są małe. Od r. 1873 mianowicie, gdzie armia francuzką po raz ostatni widziałem, zrobiła takowa niewzruszalne postępy a marszałek Mac-Mahon może być teraz wcale zadowolony z tego, czego w tej mierze dokazał.

Ostatnia wojna pokazała Francuzom dostatecznie, że wielka jej armia polna nie posiadała dostatecznych rezerw i że zebrana na przedzie gwardya ruchoma nie mogła z powodu swej niewprawności i braku karności a mianowicie z powodu wielkiego niedostatku oficerów zdalnych zapieścić tej dotkliwej szczyby. — Plan marszałka Mac-Mahona był przeto bardzo dobry, że przedewszystkiem do tego dążył, aby utworzyć silną taką rezerwę i że przystęp wziął za podstawę do oświadczenia tym raz pruski system landwehry. Ta już okoliczność, że francuzka, tak wygórowana zwykle zarozumiałość dopuściła do tego, iż od ścierania znie-nawidzonych Prusaków wzięto wojskową instytucyę, okazuje, ile Francuzi od r. 1871 wiele się nauczyli i jak gorliwie jest ich życzenie, aby znowu posiadać silną i silną i doskonałą wojsko w tak krótkim czasie, o ile stosunki na to pozwalają. Lubo utworzeniu tej tak zwanej „armii terytoryalnej“, jak armię tę nazwano, nie jednemu stało na przeszkodzie trudności; udało się jednak usunąć najważniejsze przeszkody i położyć silną podwalinę do dalszego rozwoju. Wedle planu ma armia terytoryalna składać się z 145 pułków piechoty, po 3 bataliony o 4 czynnych i jednej dopotowej kompanii, a więc z 435 batalionów piechoty a batalion ma w wojnie być doprowadzony do siły 1000 żołnierzy. Armia więc terytoryalna, mająca być przeznaczoną na obronę Francji będzie liczyła samej piechoty 435 tysięcy żołnierzy. Artylerya armii terytoryalnej ma obejmować 18 pułków po 13 baterii, razem więc 234 baterii o 6 działach, korpus inżynierów 18 batalionów, razem 1800 żołnierzy, pociąg 18 szwadronów. Do wstąpienia do armii terytoryalnej obowiązany jest każdy żołnierz francuzki, który ukończył pięcioletni czas swej służby w armii liniowej. Jako oficerowie służą w armii tej częścią starsi emerytowani oficerowie częścią tacy młodzi ludzie ze stanów wykształconych, którzy jako wolontaryusze służyli rok jeden w linii a potem złożyli egzamin oficerski, częścią też odkomenderowani oficerowie. Są to więc w ogóle te same postawione, jakie co do uzupełnienia korpusu oficerskiego landwehry istnieją w Niemczech.

Ze uzupełnieniem korpusu oficerskiego największe nastręcza trudności i najwięcej wymaga czasu, rzeczą

jest pewną. Lecz Francya tak znacznie obecnie w tej mierze teraz postąpiła, iż organizacya armii terytoryalnej do zadawalniającego doprowadzić może końca. Pomiędzy starszymi emerytowanymi oficerami miał się wprawdzie objawiać z początku pewien wstręt do wstępowania do armii terytoryalnej, dla tego głównie, że sądzili, że takowa mniejszego zażywa szacunku i jest gorszą od wojska liniowego, mniemanie, które i w Niemczech wielu starszych oficerów odstrasza od służby w landwehry; wstręt ten zmniejsza się teraz widocznie a tem samem zwiększa się coraz bardziej liczba oficerów emerytowanych, zgłaszających się do wstępowania do służby w armii terytoryalnej. Odkąd mianowicie starsi oficerowie spostrzegli, że karność w armii terytoryalnej jest surowa i że takowa w ogóle zaszczytnie wyróżnia się od dawniejszej gwardyi narodowej lub gwardyi ruchomej roku 1870—1871, zwiększa się podobno liczba dawniejszych zdalnych kapitanów i oficerów sztabowych pozasłużbowych, którzy oświadczają się z gotowością służenia w tej armii. Równocześnie zaś wzrasta liczba młodych poruczników, którzy rok jeden służyli jako wolontaryusze w linii a teraz swemu dalszemu obowiązku służby chcą zadość uczynić w armii terytoryalnej. Instytucya wolontaryuszów jednorocznych i przeznaczenie ich na przyszłych oficerów terytoryalnych stała się podobno bardzo ulubioną pomiędzy młodzieżą wyższych stanów, tak że liczba tych, którzy się od obowiązku tego pod rozmaitemi pozorami chcą usunąć, coraz się zmniejsza. — Ze pomiędzy nimi znajduje się nie jeden nie zdalny i że bogaci elegancje panowie modni w większych miastach bardzo wiele takich wolontaryuszów dostawiają, których próżności pochlebia to, że choć dla odmiany mogą się popisywać niekiedy w dość pstryim i bogatym mundurze oficerskim, którzy jednak najmniejszych nie posiadają przymiotów wojskowych i do służby oficerskiej tak są zdani jak osioł do grania na cytrze, temu nie da się wprawdzie zaprzeczyć, lecz równe doświadczenie zrobiono niekiedy i w Niemczech, nie zapoznawając jednak przystęp wielkiej korzyści, jaką instytucya ta podaje pod względem podwyższenia siły obronnej armii. To też mała bardzo stosunkowo liczba oficerów armii terytoryalnej pochodzi z tak zwanego „jeunesse dorée“ miast wielkich, bo większa część tych panów i bez tego jest fizycznie za słabą i za zdenerwowaną, by w ogóle mogła służyć w wojsku; lecz największego kontyngensu dostawiają miasta prowincjonalne i prowincya. Wiele mianowicie młodych wykształconych rólów — których od roku 1871 podobno jest daleko więcej we Francji niż dawniej — dalej młodzi urzędnicy, kupcy, fabrykanci, technicy i ludzie podobnego powołania tworzą główny kontyngens oficerów niższych stopni armii terytoryalnej a przy nie za wielkich wymaganiach odpowiadają podobno zupełnie celowi swemu. Zdalnych podoficerów dla tej armii terytoryalnej nie będzie brakło, za lat trzy do czterech, choć teraz brak ich jest jeszcze bardzo dotkliwy podobno.

Zadarmi, sierżanci miejscy, urzędnicy celni, wojskowo wyćwiczone straża leśne i polne potem niezliczeni niżsi wszystkich władz urzędnicy służyli prawie bez wyjątku dawniej już jako podoficerowie w linii a tysiące z nich dadzą się użyć w batalionach i bateriach terytoryalnych; dalej dozórcy w fabrykach, składach itd., na których wybierają we Francji przedewszystkiem wyształconych wojskowych, ponieważ ci umieją więcej niż inni zjednać sobie pewną powagę. Co się tyczy żołnierzy armii terytoryalnej, można podobno wedle dotychczasowych doświadczeń z nich być zadowolonym. Mianowicie chwala bataliony i baterie, które rekrutują się z zachodnich i północnych departamentów, potem bataliony, w których służy wiele mieszkańców z górskich okolic Wogezów, Ardenów, Alp, Pyreneów i gór Owernii, mniej natomiast bataliony z departamentów południowych a następnie te, które przedewszystkiem rekrutują się z wielkich miast głównych i fabrycznych. W wojnie 1870—1871 roku różnica ta również spostrzegać się dawała, bo bataliony gwardyi ruchomej z departamentów północnych i zachodnich, które przedewszystkiem służyły w armii generała Faidherbe a potem w samym Paryżu, — miały nierównie większą wartość wojskową niż rekrutowane z Lugdunum, Marsylii a następnie z południowych departamentów, które wszystkie prawie należały do armii generała Bourbaki. W Francji znano też zawsze wojskowe zalety, jakie w ogóle Francuzi północni mają przed południowymi a i z tego powodu pomniejszono żołnierzy ile możliwości najzupełniej w wojsku liniowym, aby pojedyncze pułki nie za bardzo się różniły od innych. Ponieważ mieszkanie takie nie nadaje się w armii terytoryalnej, przeto i wartość pojedynczych części wojska będzie w niej bardzo różna, a batalion utworzony z silnych Bretonczyków i mieszkańców Wandei posiadać będzie więcej karności wojskowej i wcale inaczej być będzie niż batalion, który mieści w sobie wielu renomujących, niekierownych Paryżan lub Marsylińczyków lub bezsilnych Prowensałów.

Czytać można było często, że instytucya armii terytoryalnej jest we Francji nader niepopularną, że ludność z największą tylko odrazą poddaje się przymusowemu do niej wstąpieniu i że przez to wartość jej wielce się zmniejsza. O ile sięgają spostrzeżenia moje i jak mi to zaprzatyniam kilku zawsze w Francji żyjących obco krajowych oficerów potwierdza, jest mniemanie to zupełnie fałszywe. Lud francuzki przeciwnie z małymi wyjątkami jest instytucyji tej przychylny i chętnie do niej wstępuje. Ze naturalnie ten i ów, gdy go powołują, szemrze i ubiór swój cywilny zatrzymaćby wolął niż raz jeszcze wdziać mundur, rzeczą jest naturalną, lecz w istocie małego znaczenia.

Przeważna większość francuzkiego narodu pragnie i chce w mnięć lud wigęć dalekiej przyszłości, gdy chwila najprzejrzystsza nadejdzie, wojny odwetu przeciw Niemcom. Doświadczenia lat 1870—1871 pokazały jednak dostatecznie, że Francya bez wystarczających rezerw, które tylko przez armia terytoryalną wedle wzoru pruskiego utworzone być mogą, nie dorosła wcale ogromnej armii niemieckiej i że względu na widoki te przyszłe znosi każdy chętnie niewygody nowego urządzenia. Wszystkie zaś stronnictwa polityczne są sobie w tej mierze obecnie równe. Najwojenniejszymi są może zwolennicy Gambetty a potem przedewszystkiem bonapartyści; najpokojowszymi w każdym razie orleaniści, do których należy większa liczba uczonych, artystów, bogatych kupców i fabrykantów, którzy o wojnie nie wiedzieć nie chcą. Nawet demokraci socyalni są obecnie wojennymi, dla czego sprzyjają utworzeniu armii terytoryalnej.

Z idei braterskiej równości wszystkich ludów Europy szczydliwy paryski komunista lub przynajmniej tak idęć to rozumie, że Francuzi w tej wielkiej ogólnej braterskiej europejskiej racjonalnej przyszłości państwa, inne zaś narody ślepo będą posłusznymi. Być także może, że komuniści spodziewają się, że w armii terytoryalnej znajdą podporę w możliwych walkach wewnętrznych i że dla tego sprzyjają jej utworzeniu;

doświadczono przynajmniej, że w paryżkich dzielnicach robotniczych Belleville i Antoine nie wiele podają reklamacy i stóskunkowo chętniej poddają się ogólnej służbie wojskowej niż średni stan obywateli miast wielkich. Po wsiach a mianowicie w zachodnich i południowych departamentach popiera duchowieństwo obecne nadzwyczajnie instytucyę armii terytoryalnej a i ludność wiejska z razu jej przeciwna na nią się podobno godzić zaczyna. Cudę czyli proboszcz jest zaś po wsiach francuzkiego zachodu i południa potęgą bezwarunkową a wpływ jego we wszystkich i każdym wiejskiej daleko niż np. mera lub innej jakiegokolwiek bądź osobistości. Kler francuzki jest zaś nie tylko ściśle ultramontańskim, lecz przystęp też uśposobienia nadzwyczaj patriotycznie-narodowego i chce, aby Francya na czele katolickiego chrześcijaństwa w Europie postępowała. W narodowym tem dążeniu, aby Francya bezwarunkowo zapewnić pierwsze zawsze miejsce, zgodni są zupełnie francuzcy komuniści i stronnictwo ultramontańskie, choć się zresztą nienawidzą może bardzo.

Duchowieństwo idzie w parze z marszałkiem Mac-Mahonem co do wszystkich rozporządzeń wojskowych a przedewszystkiem popiera ile możliwości zaprowadzenie obowiązku ogólnej służby wojskowej i utworzenie armii terytoryalnej a wpływ jego jest przystęp wprawdzie nie mały. Dość często zdarzało się, że w francuzkich kościołach wiejskich ks. proboszcz ogłaszał z kazalnicy, iż powinnością jest każdego dobrego katolika ćwiczyć się w robieniu broni i służyć w armii terytoryalnej, ponieważ powołaniem jej jest zarazem walczyć za uciśnione kościoły. Ponieważ pomiędzy 100 Francuzkami mianowicie na wsi i w miastach prowincjonalnych 80 przynajmniej ulega wpływowi duchowieństwa a z drugiej strony francuzkie te czynne, oszczędne i gospodarne kobiety wywierają wpływ bardzo znaczny na swych mężów i synów, — przeto nie spostrzega się może panowania kleru zewnątrz, lecz za to jest tem trwałszem. Ze ludność dopełnia sumieniem wszystkich obowiązków swoich wojskowych, o to stara się we Francji duchowieństwo lepiej, niż w Prusach wszyscy landraci, zandarmi i feldfebrowie powiatowi. Emigracya młodzieży miejskiej nie dochodzi we Francji do dziesiątej części młodzieży emigrującej z północno-niemieckich krajów nadbrzeżnych, gdzie np. z poboru dla floty brakło w ostatnim roku przeszło 30 proc., a więc prawie część pięta.

Tak więc wcale nie wątpimy, że za lat 4—5 francuzka armia terytoryalna w podanej już sile 735 batalionów piechoty, 18 pułków artyleryi i 18 batalionów inżynierii kompletnie do wojny będzie gotową i tworzyć będzie wojsko równie dla wojny wartości co niemiecka landwera. Wszelka broń potrzebna, mundury i inne przedmioty uzbrojenia dla tej armii terytoryalnej są albo już kompletnie przygotowane lub przygotować je może z łatwością w kilku miesiącach kraj jak Francya, tyle zamożny, posiadający tak dobrze rozwinięty przemysł. Do tego czasu nie wdawano się bardzo słusznie wcale w utworzenie dla armii terytoryalnej kawalerii; takowa też zapewne uorganizowana nie zostanie. Różne są powody, które do tego skłaniają. Najpierw nie obfituje Francya tak bardzo w konie, by obok kawalerii i artyleryi wojska stałego mogła jeszcze zaopatrzyć w dobre konie silnej kawalerii terytoryalnej. Ze zaś kawaleria zło konie mająca grube koszty sumy, w rzeczywistości zaś nader małe oddaje usługi, o tem wie marszałek Mac-Mahon, również dobrze jak każdy inny w ziemiole wojennem doświadczony generał. Drugim powodem jest to, że kawaleria nagle do służby powołana i zaopatrzona na konie, co tylko z pługą wyprężone lub z pastwiska spędzone zaraz w pierwszych marszach drugie tyle traci koni jak kawaleria liniowa, której konie przyzwyczajone są do marszów i niewygod. Opatrzanie dalej koni na kwatery, siodłanie słowem wszystko, czego w wojnie koń potrzebuje, daleko wigęć wymaga czasu przy każdej landwerowej lub terytoryalnej armii z powodu wielkiej liczby niewyćwiczonych żołnierzy a mianowicie też niedoświadczonych podoficerów i oficerów nie przy kawalerii liniowej, gdzie służba odbywa się bardzo surowo. Podczas ostatniej wojny można to było spostrzegać bardzo dobrze przez armii niemieckiej. Tak zwane „pułki rezerwowe kawalerii“ oszczędzano ile możliwości, nie czynili one, odliczywszy może pojedyncze zupełne wyjątki, ani połowy służby, jaką czyniła większa część pułków liniowych, a mimo to miała daleko wigęć odciśniętych, kulawych lub zresztą niezdolnych koni niż ostatnia, ponieważ właśnie opatrzenie koni było u niej gorsze a nawet gorszem być musiało. Doświadczenie to niemieckie wzięto sobie we Francji do serca i dla tego zrzeczono się słusznie zupełnie pomnożenia armii terytoryalnej o kosztowną lecz złą a przeto niepotrzebną kawalerię. Trzecim powodem jest to, że armia terytoryalna przeznaczoną jest przedewszystkiem do służby we własnym kraju a większa część Francji z powodu swego górzystego lubo zresztą bardzo pagórkowatego terytorium nie nadaje się na użycie wielkich mas kawalerii, dla czego wiele niemieckich pułków mianowicie ciężkiej kawalerii w 1870—1871 zaledwo widziało nieprzyjaciela, choć zresztą kawaleria niemiecka tak wielkie oddała przysługi.

Z powodów tych wszystkich chęć słusznie mało bardzo tylko kawalerii utworzyć przy armii terytoryalnej, która ma być użyta przedewszystkiem na oślonę kwatery głównych, eskort, posterunków sztabowych itd. a powołani dawniejsi kawalerzyści być mają użyci mianowicie jako woźnicy przy bardzo silnej artyleryi terytoryalnej z jej 234 bateriami, środkiem, który z czysto wojskowego stanowiska bezwarunkowo tylko pochwalić można.

Wiadomości urzędowe.

Król nadał emerytowanemu przesowi regencyjmu Rother w Merseburgu tytuł rzeczywistego tajnego radcy z predykatem „ekscelencyja“.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Kościan, 26 czerwca.

(Wale zebranie Towarzystw przemysłowych.)
(*) Po skończonym tedy obiedzie, który się przeciągnął aż do 3 godziny, uprzątnięto ze sali stoły i wszystkie przybory obiadowe a zamieniono ją w okaguieniu na salę obrad, które też niebawem się rozpoczęły. Prezes Rady przemysłowej p. dr. Szulo zagaja zebranie, proponując na przewodniczącego posła p. dra Donimarskiego, dyrektora banku z Torunia, który proponuje do pióra pp. ks. Wawrzyniaka ze Sremu i dra Kusztelana z Poznania. Ks. Wawrzyniak odczytuje następnie protokół z osta-

tniego walnego zebrania a p. dr. Szulc daje sprawę czynności Rady przemysłowej z w czasie od czerwca 1874 do czerwca 1876. Ponieważ sprawozdanie to w Dzienniku już ogłoszone było, pomijam więc je i przechodzę do skróconego opisu obrad, przechodząc do porządku dziennego, który brzmi: „Jakie jest właściwe zadanie Towarzystwa przemysłowego?” W kwestyi tej zabiera najpierw głos dr. Szulc i, wskazując na pomysłne rezultaty, jakie osiągnęli poznański Ulikórnicki Pług, poleca Towarzystwu przemysłowemu, aby na wzór powyższych spółek zakładała tego rodzaju stowarzyszenia, z których rokuje wielkie błogie owoce. W kwestyi tej zabierają kolejno głos pp. Sokółowski, Suchorski, Konopiński, dr. Szulc, ks. Wawrzyniak i ks. Sypniewski. Ostatni zwłaszcza mówcy uważają Towarzystwa czy to akcyjne czy też na wzajemności oparte nie wszędzie i zawsze na czasie, obawiając się konkurencji dla prywatnych przedsiębiorców. Dr. Szulc usuwa obawy wyrażone przez poprzednich mówców; ks. Sypniewski przytaczając przykład jak i pojedyncze osoby ten sam cel co spółki osiągnąć mogą, stawia ogólną rezolucję, w której właściwie i rezolucja przez dra Szulca przedłożona jest zawarta, aby w Towarzystwach przemysłowych starano się o wskazywanie praktycznych dróg do podniesienia przemysłu.

Gdy rezolucja ta jednogłośnie przyjęta została, otwiera przewodniczący dyskusję nad punktem 6 porządku dziennego, a ten brzmi: „W jaki sposób ożywić, podnieść i pomnożyć Tow. przemysłowe?” Nad punktem tym żywa rozpoczęła się dyskusja. Dr. Kusztelan zabiera głos i wyklada zebraniu, że o podniesieniu przemysłu bez pewnego stopnia inteligencji i bez pewnych zasobów nauki ani mowy być nie może. Mówca wykazuje dalej znaczenie i doniosłość rysunków w dziedzinie przemysłu, wskazuje na Francję, której ludność w mniejszej ilości umie czytać i pisać aniżeli ludność Prus, w przemyśle jednakże Prusy przeważają dla tego przewyższa, że we Francji prawie od dwóch już wieków pomyślano o urządzeniu szkół rysunkowych dla rzemieślników t. j. écoles communales de dessin, które przedewszystkiem przyczyniły się do wyrobienia gustu we Francuzach, którym celują po nad wszystkie inne narody. Mówca poleca więc Towarzystwom przemysłowym zakładanie szkół wieczornych z szczególnem uwzględnieniem rysunków. Gdy walec zebranie rezolucję tę przyjęło, wszczęła się dyskusja nad sposobem, w jaki należy urządzić odczyty. Zabierali w tej kwestyi głos dr. Szulc, dr. Koehler, dr. Donimirski, ks. Wawrzyniak, ks. Sypniewski i dr. Kusztelan. Po dłuższej dyskusji przyjęto rezolucję, ks. Sypniewskiego, aby w celu obudzenia większego zainteresowania się prelekcjami pomiędzy członkami, urozmaicać odczyty tak pod względem treści, jak osób chcących mówić odczyty. Poćm przyjęto także jednogłośnie rezolucję dra Kusztelana, aby zarządy Towarzystw przemysłowych postarały się, iżby odczyty także przez pięć piękną zwiedzać były.

Dr. Szulc zauważywszy, że rezolucje, które przechodzą pod dyskusję, są te same, które uchwalono na ostatnim walnym zebraniu Towarzystwa przemysłowych, proponuje, aby zebrani delegaci przyjęli rezolucję ostatniego zebrania z odpowiedniami zmianami i dodatkami. Gdy zebranie przychyliło się do wniosku dra Szulca, przyjęło więc celem ożywienia, podniesienia i pomnożenia Towarzystw przemysłowych następujące rezolucje:

Poleca się Towarzystwom przemysłowym, aby zakładały i utrzymywały:

- 1) obok czytelników czasowych biblioteczki;
- 2) Towarzystwo muzyczne;
- 3) Towarzystwo teatru amatorskiego;
- 4) Szkołę wieczorną dla uczniów z szczególnem uwzględnieniem rysunków.
- 5) aby obok wykładów naukowych urozmaicać tak pod względem treści jak prelegentów, starając się utrzymać przedewszystkiem ciągłe narady i pogadanki nad temi, jakie rodzaj przedsiębiorstwa w siedzibie Towarzystwa mogłyby przedstawiać korzyści i być w życie wprowadzane;
- 6) aby Towarzystwa wybrały z łona swego męża, któryby był rodzajem patrona, czuwającego nad ich rozwojem, budzącego je z snu, przyprowadzającego nowe do życia — słowem który byłby dla nich tym, czem są patronowie dla Spółek zarobkowych i Kółek wiejskich. Rada przemysłowa zaś zebrała się za mężem posiadającym obok dobrej woli i poświęcenia kwalifikacje na takiego patrona i obmyśliła środki utrzymania dla niego.

Nadto uchwalili delegacy, aby Towarzystwa przemysłowe na utrzymanie patrona składały ze swych dochodów przynajmniej 3 pro.

Po uchwaleniu tych rezolucji zabiera głos ksiądz Sypniewski i wykazuje, jak wielką panuje apatję w inteligencji do Towarzystw przemysłowych. Inteligencja prawie zupełnie usuwa się od współpracownictwa w Towarzystwach przemysłowych — a przecież zaprzeczć się nie da, że udział jej jest bardzo pożądanym. Mówca zwraca uwagę obecnych na niebezpieczeństwa i szkody, jakie Towarzystwa przemysłowe ponoszą skutkiem usuwania się osób inteligentnych od pracy około podniesienia przemysłu. Z tych więc przyczyn stawia rezolucję, aby Zarządy Towarzystw przemysłowych czyniły zabiegi o wprowadzenie do Towarzystw przemysłowych osób inteligentnych. — Walne zebranie jednogłośnie rezolucję tę przyjęło.

Zauważyć mi tu należy, że punkt 7 porządku dziennego tj. kwestya patrona Towarzystw przemysłowych ożywiła wywołaną dyskusję. Zebranie uznało ważność i doniosłość patrona, wyrażając przekonanie, że przy pomocy patrona nie tylko ilość Towarzystw przemysłowych wzmożłaby się, ale przedewszystkiem Towarzystwa już istniejące mogłyby się łatwiej i z większym skutkiem rozwijać!

Po załatwieniu i uchwaleniu powyższych rezolucji, przystąpiono do wyboru nowej Rady przemysłowej, której skład Dziennik już ogłosił. Żałujemy, że pan C. Adamski z Poznania, mimo prób i nalegania, ponownego wyboru do Rady przyjąć nie chciał.

Gdy następnie wszczęła się dyskusja nad wyborem miejsca przyszłego walnego zebrania, zabrał głos p. dr. Donimirski i zaproponował w imieniu Towarzystwa przemysłowego toruńskiego do Torunia. Zebranie, przyjmując propozycję i zaproszenie dr. Donimirskiego, przychyliło się jednakże do wniosku dra Szulca, aby ostatecznie pozostawić Radzie przemysłowej wybór miejsca przyszłego walnego zebrania.

W końcu stawia wniosek ks. Wawrzyniak, aby Rada przemysłowa postarała się o wybór wygodniejszego dnia na walne zebranie a więc pomijając niedzielę i święta, aby duchowni większy brać mogli udział w obradach. Gdy jednakże dr. Szulc wyłożył przyczyny, które powodują Radę przy wyborze dnia na walne zebranie, ks. Wawrzyniak swój wniosek cofa, wyrażając równocześnie życzenie, aby Rada wybierała dzień taki, któryby był dla ogółu członków najdogodniejszy.

Gdy nikt więcej wniosku żadnego nie stawiał, zamknął przewodniczący walne ożebanie po 7 godzinie wieczorem. Zebrani opuścili salę obrad, przechodząc do przylegającego tuż ogrodu strzeleckiego, gdzie koncert się rozpoczął a następnie zabawa tańcząca.

Lwów, 26 czerwca.

(Wyśoi konne. — Jeszcze o konfiskatach dzienników. — Adres do posłów wielkopolskich. — Szkoła zdńska w Kolomyi. — Teatr.)

(T.) Miasto nasze ożywiło się obecnie, jak zwykle o tej porze. Jest to ostatni żywszy ruch przed nastaniem tak zwanego „saison morte.“ Ożywienia tego powodem są wyśoi konne. Wczoraj był dzień pierwszy kursów, a ponieważ była to niedziela i pogoda sprzyjała, więc publiczność cała wyległa za miasto na błonia za rogatką janowską, gdzie się wyśoi zwykle odbywają.

Biegów było wczoraj cztery, we wszystkich brały udział konie Jana hr. Tarnowskiego z Chorzolowa i wszystkie też nagrody jemu się dostały. W pierwszym biegu „przychówka“ (Produce stakes) brały udział hr. Tarnowskiego Karmazyn i hr. H. Bielskiego Lilla Weneda. W dwóch minutach i 11 sekundach obiegł karmazyn metę 1,600 metrów. W biegu drugim ścigały się o nagrodę dam: Oleś hr. Tarnowskiego, Loveleg hr. Pińskiego i Frou-frou porucznika Herba. W tym biegu zwyciężył także hr. Tarnowskiego Oleś, stanowiący u mety (1,600 metr.), pierwszy w 2 minutach 10 sekundach. Nagrodę rządową 200 dukatów w biegu trzecim (3,200 metrów) wziął także koń hr. Tarnowskiego Klucznik, pobijwszy w 4 minutach 16 sekundach współbiegające się dwa konie: Pepi Ochockiego i Projekt Bar. Heydla. Wreszcie i w czwartym biegu o 500 dukatów wygrał hr. Tarnowskiego sławny Przedświt prześcignawszy Ochockiego Ganimeda w 5 minutach 52 sekundach, (meta 4,000 metrów). Tak wziął hr. Tarnowski wczoraj około pięć tysięcy guldenów nagród.

Jutro będą także tylko cztery biegi, lecz będzie między nimi zajmujący bieg t. j. „Steeple chase“ o nagrodę stowarzyszenia jeździeckiego 400 gl. Zapisanych do tego biegu jest 15 koni. W tym biegu nie wezmą udziału konie hr. Tarnowskiego. W innych trzech biegach będą współzawodniczyć konie pp. Heydla, Ochockiego, Cieleckiego i Tarnowskiego i dla tego rezultat wyścigów tych da się z góry z wielkiem prawdopodobieństwem przewidzieć.

Wspominałem w liście ostatnim o konfiskacie Dzienn. polsk. z powodu artykułu wymierzono przeciw urzędnikom niemieckim w Białej. Redakcja Dziennika, czując się pokrzywdzoną a będąc pewną słuszności sprawy, której broni, ogłosiła dziś podanie otwarte do ministra sprawiedliwości dra Glasera w Wiedniu, w którym oskarża wprost białskiego adwката sądowego Seidlera i sędziów urzędowych w c. k. sądzie powiatowym w Białej o zbrodni nadużycia władzy urzędowej i kończy swe podanie prośbą, aby pan minister albo 1) wytoczył śledztwo przeciw redaktorowi Dzienn. polsk. p. Henrykowi Rewakowiczowi o zbrodni oszczerstwa, albo 2) wytoczył śledztwo karne przeciw zmianowanemu urzędnikom sądu powiatowego w Białej o zbrodni nadużycia władzy urzędowej.

Być może, że ten radykalny sposób postępowania nie wszystkie dotychczasowe w dziennikach podnoszone skargi na niemiecką gospodarkę w Białej.

W ostatniej korespondencji wspominałem także o konfiskacie Gazety narodowej z powodu, że ten dziennik zachęcał do składek na korzyść pogorzonego Pincusa Flachsa, arendarza w Józefowie, z powodu, że tenże do ostatniej chwili w r. 1846 dawał schronienie emisariuszowi a. p. Teofilowi Wiśniowskiemu. Otóż sprawę tę poruszył dziennik wiedeński Neues Wiener Tagblatt, a to w tym celu, by w sposób najpodszytliwy zadzwierć z tego, że patrycyj polscy nie wsparli Pincusa Flachsa w jego nieszczęściu, gdyż „naród polski“ — jak ten Tagblatt pisze — „złożył dla Pincusa tylko 4 guldeny!“ Wiedzieć potrzeba, że donosząc o tym, iż ów pogorzelec mający pismo polecające od a. p. Wiśniowskiego, udał się za pośrednictwem Gazety narodowej o pomoc do ogółu naszego, nie wspominał ten Tagblatt ani słowkiem o tym, że ów numer Gazety narodowej, w którym była wzmianka o Flachsie i o obowiązku poratowania go, został przez c. k. prokuratora tak skonfiskowany, że publiczność nie a nie o pogorzelcu ani o wezwaniu do składek dowiedzieć się nie mogła. Skłamał zresztą bezczelnie Tagblatt donosząc, że „naród polski“ ofiarował temu „uczciwemu żydowi“ 4 guldeny. Niech się ten zany redaktor uda z zapytaniem do tego „uczciwego żyda“, a dowie się prawdy.

Podpisy pod adres do posłów wielkopolskich nadchodzą z wszystkich stron kraju ciągle jeszcze, dla tego też adresu nie wyprawiono dotychczas do Poznania.

Dziś pierwszy występ gościnny p. Modrzejewskiego w teatrze latowym w Wiktora Hugo Angelo Malpieri. Po raz drugi wystąpi pani M. w Szekepira Wiele hałasowania, a po raz trzeci w Słowackiego Maryi Stuart. Bilety na wszystkie trzy przedstawienia są już rozsprzedane.

Szkółą garmarską w Kolomyi, którą sejm na ostatniej sesyi utworzył postanowił, zainteresował się rząd wiedeński, wysłał bowiem do Kolomyi profesora Kerza, dyrektora szkoły zdńskiej w Znaimie, i Jerzego Baechera, technicznego kierownika fabryki pieców w Wienerbergu, z poleceniem, aby się na miejscu rozpatrzyli w rodzaju gliny znajdujących się w Kolomyi i jakiego rodzaju szkołę zdńską tam założyć należało.

Genewa, 26 czerwca.

(Zeńskie gimnazjum czyli średnia i wyższa szkoła dla panien w Genewie. — Wylewy.)

(sk.) Wychowanie płci pięknej od dawien dawna daleko większą pieczołowitość doznawało w francuskiej Szwajcarii niż w niemieckiej, i to nie tylko pod względem zewnętrznego poloru, towarzyskiego zalecenia się itd. lecz i pod względem refelnej wiedzy. Mieszkańcy niemieckiej Szwajcarii dobrze o tem wiedzą; toż weszło u nich w zwyczaj do dziś dnia istniejący, wysyłać skoro tylko środki na to pozwalają — córki po ukończeniu szkół w domu do francuskich kantonów dla uzupełnienia wykształcenia i nabrania zewnętrznego oglady. W tym celu istnieje mnóstwo tak zwanych pensji w Neuchatelu, Fryburgu mianowicie zaś w kantonie Vaud i w Genewie; są rodziny, które specjalnie oddają się i temu zawodowi i których sława ustalona jest w całym kraju. Zdarza się bardzo często, że rodziny na pewien czas przeciąg dziećmi się mieniają tj. francuzkie posyłają chłopców do niemieckich kantonów dla gruntownego wyuczenia się języka niemieckiego i przyjmują w zamian dziewczęta z tamtąd. Odwrotnie nigdy się nie dzieje. A taką jest

część spędzenia pewnego czasu w francuskiej Szwajcarii, że dziewczęta z Zurychu, Berna, Bazylei, Thurgowii, Argowii itd. nie mające środków do opłacenia pensji, rade idą w służbę do Genewy, Łozanny, Neuchatelu, byle tylko móż się nauczyć po francuzku. Placa ich w takim razie bywa bardzo niską, często żadną.

W nowszych czasach pomyślano także o utworzeniu po większych miastach publicznych wyższych zakładów żeńskich, a jedno z pierwszych miejsc między niemi zajmuje szkoła, o której bliżej szczegóły choć podać w niniejszym liście.

Należy ona do największej uczęszczanych w Szwajcarii. W r. 1874 naprzykład liczyła 853 uczennice, z których 551 były Genewczanki, 94 Szwajczarki z innych kantonów, a 208 z zagranicy. Względnie mała liczba Szwajczerek z innych kantonów tćm się tłumaczy, że Niemcy wysyłają swe córki przeważnie do kantonu Vaud.

Przymiowane bywają do tej szkoły tylko dziewczęta po ukończonym dziewiątym roku i po odbyciu popisu względnie do klasy, do której chcą wstąpić. Klasa zaś jest siedm o rocznych kursach; ostatnia z nich nosi nazwę wyższej, zwykle już dla panien od 16—18 lat. Pierwsze pięć mają po dwa i po trzy oddziały równoległych, tak zwanych paralelek. Zawiaduje szkołą dyrektor z roczną placą 3000 fr. Każdej klasie zaś przewodniczy nauczycielka, udzielająca zwykle języka francuskiego, niemieckiego, geografii, robot kobiecych. Placa roczna tych pań ustanowiona jest na 1200—2000 fr., wedle tego czy są nauczycielkami czy tylko pomocnicami. We wszystkich sześciu klasach nauka obowiązkowych przedmiotów zajmuje 26 godzin tygodniowo. Dla arytmetyki, geometrii, śpiewu, historii itd. są osobni nauczyciele, męzczyźni, którzy pobierają po 160—180 fr. rocznie za każdą godzinę tygodniowo. Uczennice zwyczajnie placą po 10 fr. co semestr; za język angielski, który nie jest obowiązkowym, 25 fr. rocznie; za gimnastykę w trzech wyższych klasach 20 fr. Sluchaczki uczęszczające tylko na niektóre przedmioty placą po 2 fr. na semestr za każdą godzinę tygodniowo.

Co się tyczy szczegółowego programu, ten oczywiście daleko jest obszerniejszym, jak w którejkolwiek z szkół średnich, które dotąd w niniejszych listach rozpatrywałem — choć przedmioty mniej więcej te same. Oto te, których uczą w sześciu klasach tej szkoły: język francuski, kompozycja, zasady stylu, historia literatury; nauka rymotworstwa francuskiego; dykcja t. j. deklamacja i czytanie na głos; język niemiecki; geografia i kosmografia; historia powszechna od początku do francuskiej rewolucji; dzieje ojczyste i zasady ustroju państwowego w replice; arytmetyka do wyciągnięcia drugiego pierwiastku z liczb całych i ułamków dziesiętnych; główne ustępy z dziedziny fizyki i innych nauk przyrodniczych; hygiena i pielęgnowanie słabych; nauka gospodarstwa domowego; kaligrafia; rysunki; śpiew; gimnastyka; roboty kobiece.

Wszystko to przedmioty obowiązkowe, z których większej części uczą osobni nauczyciele. Szczególniejszą uwagę zwracają oczywiście na języki ojczyste: francuski i niemiecki. W znajomości pierwszej, jak i literatury swojej Genewczanki, które wyszły z tej szkoły i z którymi mi się zdarzyło stykać, celują, nie pozostawiając nic pod tym względem do życzenia. Język niemiecki posiadają wszystkie o tyle, że się płynnie mogą rozmówić i w razie potrzeby list napisać — prawda z mnożem galikanizmów, lecz bez ortograficznych błędów.

Niemniej gruntownie znają teorię śpiewu i rysunki, którym to przedmiotom wiele poświęcają czasu w szkole. W rachunkach żadna Francuzka nie dorówna Niemce. Dzieje ojczyste tak te jak tamte znają wymiennie.

Przypatrzmy się teraz w szczegółach, czego uczą w siódmej, tak zwanej wyższej klasie, gdzie nauka zajmuje 24 godziny tygodniowo i skład panienki wychodzą zupełnie przygotowane do praktycznego życia.

Sztuka kompozycji 2 godziny tygodniowo; osobny profesor obejmuje teorię kompozycji, ćwiczenia w prozie i wierszach, rozbiory i krytyki literackie. Dykcja, 1 godzina, osobny profesor: ćwiczenia w głośnem czytaniu i deklamacye arcydzieł literackich. Język i literatura niemiecka, 3 godziny, osobny profesor: obszerna gramatyka zaimków, czasowników i partykuł; czytanie i konwersacja; deklamacja prozy i wierszów, historia literatury od czasu reformacji. Piśmiennictwo obce, osobny profesor, 2 godziny: zasady piśmiennictwa porównawczego; tworzenie się języków i literatur w nowoczesnej Europie; historia pobeżna literatury włoskiej, hiszpańskiej, niemieckiej i angielskiej; piśmiennictwo północnych narodów.

Dzieje ojczyste, 2 godziny, osobny profesor: rys od najdawniejszych do najnowszych czasów. — Dzieje sztuki, 2 godziny w drugim semestrze, osobny profesor: wstęp do estetyki; piękno w naturze i sztuce; definicya sztuk rysunkowych; pamiątki pierwotne; dzieje stylu budowniczego; sztuka symboliczna, klasyczna, chrześcijańska; odrodzenie; sztuka nowoczesna i wielkie szkoły; sztuka współczesna i jej zastosowanie do malarstwa alpejskiego i przemysłu szwajcarskiego. — Mytologia, 1 godzina, nauczycielka: mytologia wschodnia, grecka, rzymska, narodów północnych; o roli jej w literaturze i sztukach.

Psychologia 2 godziny, osobny profesor: dusza i ciało; przymioty duszy poszczególne wzięte i we wzajemnym do siebie stosunku; tworzenie się myśli i idei; wrażenia, uczucia, wola; zastosowanie psychologii do niektórych dzieł literackich; główne zasady logiki.

Pedagogika 2 godziny, osobny profesor: I. wstęp o wychowaniu w ogóle; tegoż przedmiot i cel; o naturze ludzkiej i o fazach rozwoju w różnych życia epokach. II. wiek dziecięcy tj. dziecko w domu rodzicielskim; sposoby (systemy) wychowania; rozwijanie rozmaitych zdolności; wychowanie fizyczne, umysłowe, estetyczne, religijne i moralne; ochronki dla dzieci; ogrody fröblovskie. III. Wtóra pora dziecięctwa, tj. dziecko w szkole; rozmaite szkoły; stosunek szkoły do rodziny, kościoła, państwa; nauczanie; plan nauk; metoda w ogóle; droga nauczania rozmaitych gałęzi wiedzy; formy wykładu; tworzenie charakteru; niezbędne przymioty nauczyciela. III. Rzut oka na dzieje wychowania; biograficzne szczegóły o głównych nowoczesnych pedagogach.

Główne wiadomości z dziedziny prawa cywilnego i handlowego 2 godziny, osobny profesor: wstęp do prawa cywilnego; stan niezamężny; małżeństwo; władza ojowska; opieka; adopcya; pełnoletność; kuratela; stan zamężny; warunki i powinności; kontrakt ślubny; zabezpieczenie na życie; separacja majątku osób; rozwód; wdowieństwo; likwidacya wspólnego majątku; zwrot posagu; dziedzictwo; powinności macierzyńskie; testament. — Stan kupiecki; akta i książki kupieckie; umowy; sprzedaż; odnawie; towarzystwa; bankructwo.

Zasady geometrii 2 godziny, osobny profesor. — Fizyka i nauki przyrodnicze 2 godziny, osobny profes-

or; podstawy mechaniki, fizyki, chemii, astronomii, mineralogii, botaniki, zoologii, geologii; stosunek wzajemny tych nauk; dzieje rozwoju nauk przyrodniczych z uwzględnieniem ich wpływu na sztuki i życie narodów.

W dwóch przyszłych listach opowiem jeszcze o szkole przemysłowej w Genewie i o położeniu nauczycieli jako też o dyscyplinie szkolnej.

Niedawne deszcze sprawiły ogromne ulewę w kilku kantonach niemieckiej Szwajcarii. Publiczne szkody obliczają na miliony, szkody prywatne daleko większe. Sejm postanowił odezwać się do publicznej dobroczynności i rozpiąć składki w Szwajcarii. Zapełnione i Francya, odwiedzającą przeszloroczną pomoc, która wynosiła krocie, przyczyni się do nich. Francuska Szwajcaryja uszła cało. Mimo tego nieszczęścia festyn narodowy w Morat (Murtten) świetny, jak pisał korespondenci. Wczoraj właśnie się zaczął i potrwa trzy dni.

NIEMCY.

* Berlin, 27 czerwca. Dzienniki berlińskie w krótkim streszczeniu tylko podają sprawozdanie z przebiegu rozpraw nad interpelacją posła Kantaka w Izbie deputowanych. Nordd. Allg. Ztg. nie daje nawet żadnego osobnego sprawozdania, odyając swoich czytelników do kilku słów, które wypowiedziała w tej mierze w samym dniu interpelacji. Przebieg obrad był następujący: Po uzasadnieniu interpelacji przez posła Kantaka, którego mowę podaliśmy na czelu wczorajszego numeru, zabrał głos minister spraw wewnętrznych hr. Eulenburg i w te przemówił słowa:

Panowie! Faktyczne przedstawienie rzeczy ze strony interpelanta jest słusznem, zebranie Towarzystwa rólniczego istniejącego już od lat siedmiu, rozwiązaniem zostało z powodu, że nie chciało zadość uczynić zawezwaniu urzędnika policyjnego, aby mówiono po niemiecku. To co p. interpelant powiada, a mianowicie, że w statutach stoi wyraźnie, iż Towarzystwo nie trudni się polityką i obraduje po polsku, nie waży nie dla rządu, bo statuta ani nie potrzebują zatwierdzenia, ani ich też potwierdzić nie można. Skoro rząd sądzi, iż pomimo wyraźnego przepisu wzbraniającego zajmowania się polityką, Towarzystwo zajmuje się polityką, ma prawo dozorować Towarzystwo i w danym razie rozwiązać takowe.

Zachodzi teraz pytanie, czy wspomniany przez interpelanta przypadek był tego rodzaju, że rozwiązanie było uzasadnione. Władze w Poznaniu i Prusach Zachodnich zauważają powszechnie, że tameczne polskie Towarzystwa rólnicze zajmują się żywo polityką, i że na ich zebraniach mowa jest o rzeczach nie mających żadnego związku z rólnictwem, a natomiast popierających narodowe dążności. Władze uważają przeto za rzecz konieczną dozorować ściśle te Towarzystwa. — Nie chcę się im w tej mierze sprzeciwić. Pomieniony jednakże przypadek nie zdaje mi się stosownym do użycia środka, którego prawność podlega pewnym wątpliwościom. Dla tego też już przed odpowiedzią na interpelacyję oświadczyłem władzom tamiecznym, że nie mogę pochwalić rozwiązania, i zaleciłem, aby na przyszłość postępowali ostrożniej.

Zaleciłem władzom, aby zanim najwyższy trybunał administracyjny nie rozstrzygnie ostatecznie całej sprawy, kierowały się w ogólności zapatrywaniami rządu i w ramach koniecznych tylko, w takich przypadkach, w których liczne zebranie, ważność dyskusowanego na niem przedmiotu, słowem zbieg różnych okoliczności, nakazały władzy policyjnej dokładnie poznać się z przebiegiem dyskusji, osobiście brały udział w zebraniach i przyszłybywały się obradom. We wszystkich innych przypadkach mogą się w ogóle wstrzymać od użycia tego środka. Takie postępowanie zaleciłem.

Po tych słowach ministra postawił poseł Leon Czarliński wniosek żądający dyskusji nad interpelacją, a gdy wniosek dostatecznie poparty został, udzielił marszałek głosu posłowi Windthorstowi z Meppen, który w te przemówił słowa:

Panowie! Gdyby p. minister ograniczył się był na zakomunikowaniu Izbie tego, co rozporządzono w tej mierze ze strony rządu, byłbym nie miał żadnego powodu do zabierania głosu w tej sprawie. Pan minister nie ograniczył się jednakże na tem, lecz wyjaśnił ogólnie stanowisko, wedle którego mają być traktowane sprawy stowarzyszeń w dzielnicach kraju zamieszkałych przez ludność polską.

Co się tyczy nasamprzód pytania, czy już dla tego, że dozorujący urzędnik nie włada polskimi językiem może być rozwiązaniem zebranie, na którym mówią po polsku, to wedle mego przekonania i najwyższy trybunał administracyjny orzecz tak samo, jak druga instancya, a mianowicie, że okoliczność, iż dozorujący urzędnik nie umie po polsku, nie może być powodem do rozwiązania zebrania. Sądzę, że powyższy przypadek dowodzi jak najwymowniej, iż tak rząd, jak my i niższe władze powinny sobie przyswoić zdanie, że władze są dla poddanych, a nie poddani dla władz.

(Bardzo słuszenie!)

Skoro chodzi o polskie dzielnice, należy rzeczy tak urządzić, jak tego wymagają stosunki tameczne, należy takie mianować organa administracji, które umięją po polsku i po polsku mówiących poddanych mogą dozorować na ich zebraniach, o ile na to zezwala prawo. Jestem nawet tego zdania, że nie słuszną jest rzeczą, robić zależną całą sprawę od wyroku sądu. Bo gdyby wbrew wszelkim oczekiwaniom sąd orzekł, iż okoliczność, że dozorujący urzędnik nie mówi po polsku, u-prawnia do rozwiązania zebrania, byłbym zdania, iż natychmiast należałoby ogłosić prawo, któreby orzekało, że zebrania, na których obrady toczą się w polskim języku mogą być dozorowane tylko przez urzędników rozumiejących po polsku, a byłoby to, mem zdaniem, daleko słuszniej i polityczniej, gdyby rząd sam taką postawił zasadę a nie kazał wpięć wyrok sądowi administracyjnemu; wyrok sądu bowiem nie znaczyłby ostatecznie nic więcej, jak że wedle obowiązujących praw, okoliczność, iż dozorujący urzędnik nie mówi po polsku, wystarcza do rozwiązania zebrania.

Takim jest moje zapatrywanie co do tej sprawy. Zapatrywanie p. ministra idzie bardzo daleko. Jeżeli dobrze go zrozumiałem, to powiedział: ponieważ mniemam, że na zebraniach Towarzystw rólniczych mówią i o rzeczach politycznych, przeto chcę je dozorować. Byłoby to to samo co powiedzieć: jeżeli poseł Windthorst daje obiad a ja przypuszczam muszę, że w czasie obiadu toczy się będą polityczne obrady, należy mi posłać na obiad urzędnika policyjnego, jako nieproszonego gościa.

(Bardzo słuszenie! z centrum.)

Panowie! To są dwa sobie zupełnie równe przypadki. Skoro dojdziemy do tego, że zebrań dla polityki technicznych celów potrzebować będą obecności politycy lub zezwolić na jej obecność, dojdziemy do stanu takiej małej teorii, iż byłoby w ogóle lepiej, zakazać wszelkich zebrań. Sądząc, panowie, że kwestya traktowania zebrań powinna obecnie stanowić być określona. Nie tylko w Poznaniu widzimy przesadzone zastępowanie prawa ze względu na dozorowanie zebrań, lecz i w innych dzielnicach monarchii widoczna jest opieka rządu przy zebrańach różnych stronnictw a opieka ta nakazywałaby prawie sądzić, że rząd uważa wielką część ludności kraju za rewolucjonistów. Przy wyborach zwłaszcza jest ważnym i doniosłym momentem zupełna wolność zebrań, a to właśnie stoimy w przededniu wyborów, chcielibyśmy zaprzestować przed ogólnym, za daleko idącym zapatrywaniem p. ministra. Sądząc, że władze nie mają prawa posyłania policyjnych szpiegów na zebrań, z tego tylko powodu, że minister lub podrzędne władze łatwowierniejsze i zabobonnejsze od ministrów, przypuszczają, iż na zebrań mowa jest o polityce. Przeciwnie takiej zasadzie muszę tu wyraźnie zanieść protest.

(Bravo!)

Następnie zabrał głos poseł L. Czarliński, — mowę jego podajemy na czele dzisiejszego numeru. — Poseł Kallenbach zganił również postępowanie rządu, nie licujące z brzmieniem konstytucji. Jeżeli istnieje prawo o stowarzyszeniach i zbieraniach się, w takim razie należy także zezwolić na odroczenie obrady a od nikogo żądać nie można, aby innym przemawiał językiem, jak ojczyznym.

Po krótkich słowach poseł Kallenbach zabrał raz jeszcze głos poseł Kantak. Przemówienie jego na czele zamieszczamy dzisiejszego numeru. Na tym zakończono interpelacyę, która tyle przynajmniej przyniosła korzyści, że minister przynajmniej musiał nielegalność wystąpienia odnośnych władz. Wyrok najwyższego trybunału administracyjnego będzie ostatecznym wyrokiem w tej mierze, i gdyby nie potwierdził wyroku drugie instancyjny język polski na zebrańach mógłby być łatwo zależnym czysto od władz policyjnych, lub rządowych w ogóle.

Na dzisiejszym posiedzeniu Izby deputowanych rozpoczęto obrady nad ordynacyą miejską odnośnie do zmian uchwalonych przez Izbę panów. Rezultat obrad dotąd nam nie znany. Izba panów zajmowała się na dzisiejszym posiedzeniu różnymi petycyami i projektami mniejszego znaczenia. — Wedle Magdeburger Ztg. dobrze zwykle poinformowanej, sejm zamknięty zostanie w dniu jutrzejszym, lub w piątek. Zależy to od tego, czy na posiedzenie Izby panów zbierze się do uchwał potrzebna liczba członków.

FRANCYA.

* **Paryż**, 26 czerwca. Wspominaliśmy już kiedyś o ogłoszanych w *Opinion Nationale* artykułach, podpisywanych przez Singulusa. Autorem tych artykułów nie jest wprawdzie, jak przypuszczano dawniej, p. Thiers, lecz p. Piotr Baragnan; nie ulega wszakże żadnej wątpliwości, że są inspirowane wprost przez p. Thiersa i uchodzić mogą za wyraz przekonania sądziwego męża stanu, o ile takowe w obec publiczności chce wyjawiać. Ostatni artykuł Singulusa o tyle jest ważnym, że dowodzi na nowo, iż p. Thiers jak dawniej tak i teraz jest zwolennikiem polityki rosyjskiej i wszelkich dokłada starań, aby Francya w żadne się nie wdawała zobowiązania, by w danej chwili miała wolne zupełnie ręce i za tym oświadczyć się mogła, co jej największe będzie mógł nastroić korzyści. P. Thiers w bardzo serdecznych z ks. Orłowem stoi stosunkach i dla przypodobania mu się przestał nawet żądać od ks. Decazes, aby zmienił francuskich ambasadorów u dworów obcych uwierzytelnionych. Ks. Orłow miał bowiem oświadczyć mu, że trzej cesarze znajdują się obecnie w usposobieniu bardzo rozdrżnionem i że każda zmiana w ciele dyplomatycznym Francji bardzo nie mileby ioh dotknąć, dla czego widzi się zniewolonym prosić „wielkiego męża stanu i patriarchy rzeczypospolitej“, aby wszelkich dołożył starań, by przyjaciele jego polityczni nie nie przedsięwzięli przeciw dyplomatycznemu status quo. I ztąd to pochodzi, że przestano napierać na ks. Decazes o zmianę ambasadorów.

I p. Gambetta i zwolennicy jego bardzo są przychylni sojuszkowi rosyjskiemu a p. Emil Girardin przedstawia go jako najlepszy środek, za pomocą którego Francya będzie znowu mogła odgrywać w Europie pierwszą rolę.

Z wielką uroczystością obchodzono dnia onegdajszego w Wersalu dzień urodzenia jen. Hoche. Wszyscy republikanie wersalscy powywiesiali na domach swoich chorągwie a posag generała, znajdujący się na jednym z placów wersalskich, przyozdobiono wieniec i kwiaty. Z rana miał deputowany Journault w wielkim teatrze mowę a wieczorem dwa na publicznych ulicach odbywały się koncerty i bankiet, w którym około 300 osób, pomiędzy nimi wielka liczba republikanów senatorów i deputowanych wzięło udział. — Senator p. Feray z lewego centrum wniósł toast na cześć marszałka prezydenta, podnosząc zarazem konieczność zgody pomiędzy trzema lewicami, a zakończył słowy: „Trzy lata parlamentarny lojalności powiększyły szacunek, jaki ośla Francya żywiła dla trzydziestoletniej lojalności wojskowej marszałka Mac-Mahona.“ Po nim przemawiał jeszcze deputowany p. Wojciech Joly i p. Gambetta. Przemowa ostatniego wielkie zrobiła wrażenie i wywołała ogólne oklaski. Sprawozdawcy reakcyjnej nawet prasy, na bankiecie obecni, tak bardzo ulegli wrażeniu przemowy p. Gambetty, że ciesnieli się do niego składając mu życzenia. Poświadczyli słów kilka ogólnemu znaczeniu uroczystości i wskazywały na zwycięstwo, jakie odniosło stronnictwo republikańskie, zawałom Gamletta, że armia, ostatnia nadzieja i najpotężniejsza pomoc Francji, na uroczystości nie jest reprezentowana. Przemawiał dalej za jedności, zgodą i ogólną ofiarnością. Rzeczpospolita podała Francji ostatni w dniach niebezpieczeństwa przytułek honoru; kraj stał się republikańskim nie tylko z namiotności politycznej, lecz „ponieważ dziś — ciągnął mówca dalej — a oświadczać to w obec Francji i całego świata, tylko pod sztandarem rzeczypospolitej rzeczywiście patriotycznym być można.“

Po tym ślubem twierdzeniu przeszedł do pochwały konstytucji i zakończył mowę słowy: „Politykę naszą jest na wewnątrz porządek republikański, na zewnątrz pokój zdobyty przez nas, z nieustraszoną mądrością, którego utrwalenie może jedynie zabezpieczyć rzeczpospolita, bo — oświadczam to, gdyż mi właśnie na myśl przychodzi — przed trzema, przed dwoma, przed jednym miesiącem nie byłoby przesilecie, jakie Europie groziło, tak spokojnie minęło, gdyby Francya nie była rzeczpospolitą, gdyby dynastya była stała na jej czele. Dla tego też błogosławieństwo dzieła Francya rzeczypospolitej, bo po niej obawiać się nie można, aby się dała

wciągnąć w dyplomatyczne awantury, gdzie działa i krew ostatnie zawsze mają słowo. Rzeczpospolita jest więc pokojem zewnętrznym; jest ona nie tylko pokojem dla nas, lecz także pokojem dla świata, lecz tylko pod warunkiem, aby rzeczpospolita była rzeczywiście francuską gotową zajmować się tylko samą sobą, pozostać panią swych poruszeń i nie kompromitować się z nikim. Dla tego powiadam, że ócz naszych nie należy nam podnosić ani za wysoko ani za nisko, że zwrócić je na nas samych winniśmy, że zagoić powinniśmy nasze rany i przywrócić naszą narodową inteligencyę. Praca, szkoła, sprawiedliwość; owóż zadania nasze, których dokonać powinniśmy.“

Wczoraj odbyła się pielgrzymka do kaplicy Serca Jezusowego na Montmartre. Udział w niej był bardzo wielki, ponieważ kardynał arcybiskup paryżki książę Guibert miał kazanie. Zauważono, że przy tej sposobności nie śpiewano pieśni: „Sous le drapeau de la France“, lecz „Dieu de l'Espérance, Sauvez, sauvez la France par votre sacré coeur.“ — Mówią, że rząd kazał prosić kardynała, aby nie dozwalał na ową antywłoską demonstracyę.

SERBIA.

* **Białogród**, 26 czerwca. Korespondent tamtejszy podaje do wiedeńskiej Pol. Corr. kilka szczegółów o rozstawieniu i siłach armii serbskiej. Według tego źródła dowodzi generał Zach dywizyę czaczkęską składającą się z trzech brygad wraz z korpusu ochotników pod komendą archimandryty Duczicza. Cała siła zbrojna na południowo-wschodniej granicy wynosi 22,000 ludzi.

Silniejsza armia stoi nad Driną pod dowództwem Ranko Alimpića. Składa się z dwóch dywizji po trzy brygady; stan jej efektywny wynosi bez rezerwy i ochotników około 26,000 ludzi.

Naprzeciw tej armii Turcy w wielkiej zebrał się liczbę. Wielki i mały Zwornik nie mniej Sokar zostały w bardzo silne zaopatrzone garnizony. W małym Zworniku stoi 3000 rezerwistów, w wielkim Zworniku 11,000 rezerwistów. Pod Wyżegrodem formuje się korpus niemal wyłącznie z ochotników. Turcy posunęli swe strażnice przednie aż pod Radalja-Ada. Robią przygotowania do działania zaczepnego.

Punkt ciężkości operacyi spoczywa jednak w dolinie Morawy, gdzie rozlokowana jest armia południowa. Aleksinacz jest główną kwatery armii południowej, którą dowodzi generał Czernajew. Armia ta składa się z oddziału wojska regularnego i milicyi pierwszej klasy. Siła jej wynosi do 50,000 ludzi. Straż przednia tej armii stoi na linii granicznej. Przeciwnie stanowia temu korpusowi armia turecka opiera się o bardzo silnie obwarowany obóz pod Niczem. Chefet pasza, który dzierży tutaj prowizoryczną komendę, oznajmił armii, że wkrótce nadejdą bardzo znaczne posiłki ze Smyrny i Bejkos i to w przeciągu dwóch tygodni. Faktem jest — kończy korespondent — że pod Bejkosem ściągnięto 25 tysięczny korpus z przeznaczeniem wysłania go pod Nicz.

TURCYA.

* **Carogród**, 25 czerwca. Korespondent carogrodzki Standardu pisze, że nowy sultan prowadzi obecnie spokojnie i jak się zdaje bardzo proste życie. Większą część swego czasu przepędza w Yildis kiosk (pałac gwiazdy) gdzie jest spokojniej i chłodniej niż w Dolmabahdze. Tu załatwia z ewnymi ministrami sprawy publiczne, tu w towarzystwie matki, żony i dzieci przechadza się wśród cienistych drzew i zapomina o przebytych latach ubóstwa, niedostatku i bezustannego ucisku. Dotychczas żadnego nie porębił błędną, a natomiast okazał się wdziecznym dla tych, co mu byli przyjaciółmi w dniach niedoli. Wielu, którzy go wspierali, i skutkiem tego byli zmuszeni iść na wygnanie, popowracało już. W ogóle Murad V okazuje się wdziecznym przyjacielem i bynajmniej nie usposobionym wrogo dla swych krewnych.

Z Carogrodu piszą dalej, że rozpowszechnione tam jest mniemanie, iż Hassan bey, morderca, był narzędziem szeroko rozgłaszonego spryszczenia. I w istocie, jeżeli się zważy, ile to osób podobnie jak Hassan, który był bratem zmarłej niedawno trzeciej żony Abdul Aziza, stał w ścisłych związkach z domem cesarskim, zapewniających im szczęśliwą karierę, a która dziś nie warta złamanego szelagą, nie będziemy się dziwili, jeżeli podobna w stolicy wyrobiła się opinia. Wedle bardzo rozpowszechnionego przekonania, zbrodniarz miał zamiar wymordowanie wszystkich ministrów z wyjątkiem w. wezrya. Po dokonanej pomyślnie wczoraj w czwartek zbrodni przesłuchano w piątek Hassana a w sobotę o godz. 4 z rana powieszono go na gałęzi drzewa stojącego na dziedzińcu pałacu ministerstwa wojny. Oddział policyi trzymał w pewnym oddaleniu od zaimprovizowanej szubienicy licznych ciekawych. Hassan bey, rodem Czerkies, brał już po kilkakroć raz udział w powstaniach i zaburzeniach Czerkiesów w okolicy Ismidu i Rodort. Mimo to, zostawszy szwagrem sultana, robił w pałacu świetną karierę; nie miał więcej jak 25 lat i był bardzo przystojnym.

W ostatnich czasach adjutantował ks. Jusufowi Izeddinowi. Prywatne jego życie było nader dziwne i burzliwe; po całych dniach i nocach włóczył się po Perze i Galacie, oddany cały piąństwu, grze w karty i podejrzanemu cnoty kobietom. Bezpośrednio po morderstwie uwieszono także trzech Czerkiesów, z którymi Hassan żył w czasach ostatnich.

Wyrok zawieszony na piersiach delikwenta brzmiał następująco:

„Zważywszy, że Czerkies Hassan, oficer z rangą majora i adjutanta armii cesarskiej, wsadzony do aresztu z powodu wzbraniania się udania się do swojego korpusu stojącego w Bagdadzie i wypuszczony z aresztu skutkiem danego przyrzeczenia, iż uda się na miejsce przeznaczenia, wtargnął tej samej nocy (15 czerwca) do sali, w której obradowali ministrowie nad ważnymi sprawami publicznymi, i zapoznając świętą misyę i surowe obowiązki żołnierza, odważył się z zemsty prywatną zamordować sersakiera Hussein Avni paszę, a następnie Raszida paszę, ministra spraw zagranicznych; zważywszy, że zamordował dalej adjutanta Szukri beya, żołnierza armii regularnej, niemniej służącego a zraniał wielkiego admirała Achmeda paszę, Hassana age i jednego żandarma; — zważywszy następnie, iż prawo karne dla zastraszającego przykładu każdego zbrodniarza, który podobnie dopuszcza się zbrodni, zbrodni, której nikt nie może dopuścić się bezkarnie a tym mniej żołnierz, karę śmierci; z tych tedy powodów sąd wojenny czyniący zadość prawu, skazał Hassana na karę śmierci. Oto macie go tutaj.“

Ostatnie telegramy.

(Z biura Wolffa.)

Carogród, 28 czerwca. Wojsko tureckie stojące na granicy serbskiej i flotyła dunajska otrzymały rozkaz, by się przygotowały na rozpoczęcie kroków nieprzyjacielskich na pierwszy dany sygnał.

Dienniki zapewniają, że W. Porta wyraziła księciu czarnogórzskiemu swe zadowolenie z powodu zachowania neutralności, dodając przytęm, że będzie umiała ocenić takie Czarnogóry postępowanie. — Abdul (?) obejmie naczelną dowództwo nad wojskami na granicy serbskiej.

Wiedeń, 28 czerwca. Z Raguzy donoszą, co jednak potrzebuje potwierdzenia, że deputacya powstańców udaje się do Cetynii, by sprowadzić księcia czarnogórzskiego, którego wczoraj proklamowano księciem Hercogowiny, do przyjęcia ofiarowanej mu godności.

Rzym, 28 czerwca. Izba włoska przyjęła trzy pierwsze artykuły konwencyi bazylijskiej, odrzuciła poprawkę Cadoliniego do paragrafu 4, poczem paragraf ten i cała ustawa zostały przyjęte w redakcyi rządowej.

London, 28 czerwca. Doniesieniom dzienników zagranicznych o rzekomym pojednawczym usposobieniu Czarnogóry w obec Turcyi zaprzeczają źródła carogrodzkie. Owszem zachowanie się Czarnogóry jest tego rodzaju, iż każe przypuszczać, że Czarnogóra weźmie udział w zamierzonym ruchu zbrojnym Serbii. Turcyja poczyniła też odpowiednie środki ostrożności, aby zabezpieczyć się przeciw Czarnogórze.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I POTOCZNE.

Poznań, 28 czerwca.

— * **Uważamy za konieczne zwrócić uwagę** naszych czytelników, że **przyjmować można odtąd tylko następujące banknoty:**

1. Reichsbank (Preussische Bank).
2. Danziger Privat-Actien-Bank.
3. Provinzial Actien-Bank für Grossherzogthum Posen.
4. Kölnische Bank.
5. Frankfurter Bank.
6. Hannoversche Bank.
7. Stadt. Bank in Breslau.
8. Bayerische Bank.
9. Badische Noten-Bank.
10. Württembergische Bank.
11. Magdeburger Bank.
12. Bank für Süddeutschland.
13. Commerzbank in Lübeck.
14. Bremer Bank.
15. Leipziger Kassenverein.
16. Sächsische Bank.
17. Chemnitzer Stadtbank.

Wszystkie inne banknoty albo są zakazane, albo na 30 czerwca b. r. wywołane. Nawet zamiana ich za prowizyą jest w Poznaniu utrudniona, bankierzy odmawiają wręcz ich wymiany; tak że kto banknoty inne jak powyższe wymienione przesyła n. p. w zapłacie na weksel, ryzykuje, iż weksel jako niezapłacony będzie mu protestowany.

— * Na stypendyum p. p. Karola Libelta słożyli za pośrednictwem p. Władysława Węzka na ręce p. Krzyżanowskiego następujący pp. Władysław Węzek z Mylnio 101 m., ks. Dobroszyński z M. Jonio 3 m., ks. Szurmiski z Dobroszy 3 m., ks. Weichman z Olszowa 3 m., Olszewski z Wesoła 3 m., Karłński z Lubowicy 3 m., panie Olszewska sen. i Jadwiga Olszewska z Puławo 3 m., R. Olszewski z Puławo 20 m., Wiktor Olszewski z Morawina 100 m., Szoldrski z Torzeża 15 m., Dukiewicz z Zalesia 3 m., ks. proboszcz Borowicz z Doruchowa 3 m., Grabowski z Tokarska 12 m., Teofil Węzek z Dobry 3 m., Bronisław Węzek z Królówkiego 3 m., Nestor Węzek z Roganicy 3 m., ks. proboszcz Majewski z Ostrzeszowa 3 m., Adolf Węzek z Ostrzeszowa 30 m., dr. Przyjemski z Ostrzeszowa 3 m., Bolesław Węzek z Rojowa 30 m., W. Marweg z Ostrzeszowa 3 m., hr. Kręcki z Grembiana 15 m., hr. Kręcki z Wapna 20 m., Wyderkowski z Wapna 2 m., pani Silitowska z Wapna 2 m., dr. Kiedrowski z Wapna 5 m., Bulmeyer z Kepna 2 m., Kolski i A. Matusewicz z Kepna 3 m. Razem 405 marek.

Dalej słożyli ks. Kłoniński z Owińsk, z Chłudowa 6 m. 15 fen., z Owińsk 18 m. 75 fen., z Bolesława i Radojewa 2 m. z Mikołowa 3 m. 5 fen. Razem 29 m. 95 fen.

Następnie słożył p. Skala waki z Rudek pod Obornikami i z powiatu obornickiego składki 39 marek.

— * **Ważne zebranie** Towarzystwa pomocy naukowej dla dziełców polskich odbędzie się dziś na małej sali baszarowej o godzinie 6 po południu.

— * **Ciągnięcie I klasy 164 pruskiej loteryi klasowej** rozpocznie się dnia 5 lipca r. b.

— * **Nauczyciel** z wyznaczenia przy tamtejszej miejskiej szkole realnej p. Rumpo wybrany został dyrygentem wyższej szkoły dla chłopów w Krościnie.

— * **Oskarżony o podniecanie do oporu przeciw władzom**, czego się miał dopuścić w mowie na wiecu w Ponieciu miński, stał dziś onegdajszego przed senatem kryminalnym tamtejszego sądu apelaacyjnego ks. proboszcz Zingler z Żyto-wieśka, na dekanacie kroskiem, gdyż król prokuratora założyła była apelaacyą od wyroku podziurawcy sądowej w Gostyniu, która ks. Zinglera skazała byłą na 60 marek grzywny lub jedno tygodniowe więzienie. Senat kryminalny sprawę odroczył, postawiwszy wywołanie jeszcze świadków.

— * **Nauczyciel szkoły miejskiej** w Bydgoszczy, p. W. Schmidt utrzymywał przez lat kilka prywatną szkołę głuchoniemych, która bierze z powodu choroby musiał zwinąć z dniem 1 maja r. b. Bromberger Ztg. dowiaduje się teraz, że szkoła ta z dniem 1 sierpnia r. b. na nowo ma być otworzona jako publiczny zakład rządowy i że kierunek jej ma być oddany nauczycielowi głuchoniemych p. Lehmannowi z Poznania. P. Lehmann przybył już do Bydgoszczy dla bliższego poinformowania co do dawniejszej szkoły.

— * **W Ostrowie** rozpoczyna się pod przewodnictwem radcy sądu powiatowego p. Müllera dnia 3 lipca r. b. trzecie tygodniowe ruki sądu przysięgłych a w Bydgoszczy tegoż dnia także ruki pod przewodnictwem radcy sądu powiatowego p. Kupfender z Pili.

— * **O obrazie** rodaka naszego Henryka Siemiradzkiego pisał do *Gazety narodowej* z Rzymu, co następuje: Sztuka polska święci u jeden ze swoich tryumfów. Obraz rodaka naszego Henryka Siemiradzkiego, na którego prace pierwsza *Gazeta* narodowa zwróciła uwagę szluka, nazwijmy go geniuszem, że to potęgi co Matejko, odzwierciedla jest przez liczną, rozróżnioną publiczność. Dwór królewski „ilka razy udawał się na wystawie dla obejrzenia obrazu, artysty króla z rymaka, tak dumna, uważa sobie za wielki zaszczyt otrzymanie pozwolenia do zwiedzenia pracowni artysty polskiego. Dzienniki włoskie rozpływają się w najwyższym pochwałami o obrazie, stawiają przytęm Polskę, ojczyznę żołnierzy, którzy bronił chrześcijaństwa i wolności, ojczyznę wielkich uzoonych i potę, a teraz wielkich artystów. Za obraz ten dał Siemiradzkiemu 100,000 franków. Jest on rozmiarów kolosalnych. Nazwany „Świeczniki Nerona“ albo „Żywe pochodnie“, przedstawia męczotność pierwszych chrześcijan, z którymi tyle wspólnego ma męczotność Polski, prześladowanej przez Rzymian i

Niemców. Henryk Siemiradzki został temi dniami przez Akademię sztuk pięknych w Rzymie obdarzony wieniec laurowym. O ile wiem, jest to pierwszy podobny zaszczyt, jaki spotkał Polaka w nowszych czasach w stolicy chrześcijaństwa, w kraju Rafaela i Michała Anioła. Uroczystość wręczenia Siemiradzkiemu laurowego wienca odbyła się z ogromną uroczystością przy licznie zgromadzonej publiczności. Artysta przyjął wieniec z tą skromnością, jaka go cechuje, oświadczył, że zjadł dla Polski nie mała sława. Obraz ten jest arcydziełem jak pod względem rysunku, kompozycyji, pięknej ugrupowania figur i świetnego kolorytu. Nowsze europejskie malarstwo odprze niektórych obrazów Matejki, Makarta, nie posiada piękniejszego obrazu. Siemiradzki stanął nim na szczytach doskonałości artystycznej. Jakkolwiek i dawniej przez niego malowane obrazy, które znać z wystawy wiedeńskiej, z Warszawy lub z drzeworytów Tygodnika ilustrowanego i Kłosów, były prześlizne, ten jednak przewyższa je pod każdym względem. Na głównym planie mistrz przedstawił Nerona, niesionego przez niewolników we wspaniałej lektyce. Obok niego po lewej stronie siedzi o-parta jedna z faworytek cesarskich. Nerona w prawej ręce trzyma na łańcuchu tygrysa, którą przy zapasach cyrkowych puszono zwykle na arenę na zakończenie krwawych dramatów. Przed lektyką tyran kroczy rymski urzędnik z ogromną chustką w ręku, która daje znać służbie, aby zapaliła żywe pochodnie dla oświecenia drogi cesarzowi. Z lewej strony obrazu widać kilkanaście słupów, w wierzchołkach których poprzywieszano chrześcijan, przeznaczonych na to, aby świecznikami byli tyranu. Nad słupami widać tylko głowy ofiar, reszta ich ciała pookrepana słomą i oblana smół. U spodu słupów stoją oprawy, trzymając w rękach zapalone pochodnie. Po za lektyką tłum senatorów i patrycyuszów, towarzyszący tyranowi. U spodu obrazu wymiłowat mistrz sceny orgii i bachanalii, wściecznie i rozpustników w obłozach bezwzględnych i zhańbionych. Twarze chrześcijan męczonych są piękne, szlachetne i święte. Jest to obraz o wiele piękniejszy od obrazu Kaubacha, przedstawiającego Nerona, i Pilotego, także Nerona wyobrażającego. Oczów od niego odrwać trudno. Patrzając nań, przypominam sobie sceny męczotności naszych unitów, dźwoliwnie jak Koniuszewski palących się dla zachowania wiary ojców, przypominam sobie podobną śmierć Karola Leivitusa w wydateli warszawskiej i wszystkie tortury i śmierci Polaków, męczonych przez nowocześnie Nerona. Chrześcijanie, spaleni przez Nerona, stali się świecznikami chrześcijaństwa. Polacy, męczeni przez Rosyę, staną się pochodniami ludzkości, zmierzającą do wolności.

— * **W hotelu „Dronot“** sprzedawany był obecnie fałszywy brylant mający zupełnie podobieństwo do wielkiego brylantu znanego pod nazwą „Regent“. Ten właśnie fałszywy brylant sprzedawany był przed 17-tu laty za „Regenta“ za sumę 200,000 franków. Oszustwo odbyło się w ten sposób: w roku 1847 przedstawił się księciu Tu-veni w Neapolu pewien Francuz, mieniący się hrabią Filipem de Boissat. „Panie — mówił hrabia — należę do znakomitej i mającej rodziny, która przed niedawnym czasem zakupiła drogocenne kamienie korony Francyi. W moim ręku znajduje się obecnie znany „Regent“, czy nie rozsyłałbyś mi książkę wygodzić w nagłej potrzebie i pożyczyc nań na dni kilka 200,000 franków? Książkę biorąc mówiącego za oświadczenia honoru a brylant za „Regenta“, wypłacił żądaną kwotę. Naturalnie, naszemu fałszywemu hrabi de Boissat był już daleko od Neapolu. Jakkolwiek wówczas wiele o tej sprawie mówiono, z czasem jednakże poszła w niepamięć. Nadszedł fałszywy książę nie wiele dbając o stratę, fałszywy dyament zaofiarował świątce Julii Marvico. Gdy ta niedawno zmarła w Paryżu, fałszywy „Regent“ znalazł się w spisie inwentary i na publicznej licytacji sprzedany został za... 20 franków i 50 centymów!

— * **Kalendarz**. Jutro w czwartek dnia 29 czerwca Piotra i Pawła apostoł; w kalendarzu słowiańskim Wysomira.

Wschód słońca o godzinie 3 minut 40, zachód o godzinie 8 minut 25.

Dnia 29 czerwca 1470 Władysław Jagiellończyk obejmują tron węgierski. — 1812 Napoleon w Wilnie. — 1831 bitwa pod Wilkowiezami.

Pojutrze w piątek dnia 30 czerwca Wapomnienie św. Pawła i Lucyny panny; w kalendarzu słowiańskim Chochława.

Wschód słońca o godzinie 3 minut 41, zachód o godzinie 8 minut 24.

Dnia 30 czerwca 1579 wyprawa na Moskwę. — 1625 Szwedzi wkraśniają do Polski. — 1828 wstrzymanie wyroku sądowego.

(R.) **Z miasta**, 27 marca. (Z sali sądu przysięgłych.)

W dniu 19 b. m. rozpoczął się tutaj nowy okres sądu przysięgłych, peryod, który, jak dotąd, nie budził żywego dla publiczności interesu, stawiając na porządek dzienny sprawy, przychodzące „mutatis mutandis“ często pod rozprawę sądu, sprawy, obracające się około paragrafów, wywoławanych przeciw przestępcom o ciężką kradzież, przeciw przestępcom, oskarżonym w spowodowaną w skutek pobicia śmierci itd. itd. Sprawy takie, obracające się w zaszarowanym kole litery kodeksu karnego, nie mogą szerzej zająć naszej publiczności, ale jeśli na ławie posadnych zasiadzie pięciu ludzi, oskarżonych częścią o wielokrotne, rozmyślne podpalenie, częścią o namowę do popełnienia tego karygodnego czynu, jeśli szajka ludzi takich, złączona jakby łańcuchem w różnych częściach Księstwa i w różnych czasach, przyoznała się do popełnienia licznych i tak już bardzo często spotykających nas pożarów, to warto, aby ze sprawą taką zapoznać choć trochę szerszą publiczność. — Wczoraj i dzisiaj sąd przysięgłych zajmował się takim procesem. — Na ławie posadnych zasiadli: 1. Antoni Martin, wyrobnik z Graboszewa; 2. Bogumił Reok z Graboszewa; 3. majster młynarski Teodor Bederke z Żerkowa; 4. młynarz August Zerbst z Graboszewa i 5. młynarz Michał Zerbst z Węgiełek — ad 1 oskarżony o wielokrotne, rozmyślne podpalenie; ad 2 do 5 oskarżony o namowę do tegoż. Szósty oskarżony, młynarz Walenty Gronikowski, ułonił się, władze ścigają go listami gozeczemi i dla tego oskarzenie oo do tego punktu musiało być odroczone na czas nieograniczony. Oskarżeni wszyscy są Niemcy. Oskarzenie rozpada się na cztery punkta (punkt piąty z powodu nie stawienia się Gronikowskiego odroczone), a dotyczy: 1. usiłowania, dwukrotnego podpalenia w sierpniu r. z. wiatraka młynarza Wierzbowickiego w Żerkowie w powiecie wrocławskim; 2. podpalenia chałupy młynarza Augusta Zerbsta w Graboszewie, również w powiecie wrocławskim, na dniu 17 października 1873 r.; 3. podpalenia wiatraka tż pod Poznaniem przy bramie warszawskiej na początku maja 1871, który dawniej należał do niejakiego Kalwita i 4. podpalenia domu mieszkalnego Michała Zerbsta we Węgiełkach w powiecie wrocławskim na początku września r. z. Jak widać z oskarżenia nie zadowolono się ogniem w powiecie wrocławskim, ale przeniesiono go nawet pod sam Poznań. Reok zaś tak się miala: Wiatrak, stojący tutaj do początku maja 1871 przy bramie warszawskiej a należącej do p. Kalwita, nabył w tymże czasie posadny ad 5. Michał Zerbst od pierwszego za 900 tal. tylko, choć wysoko był zabezpieczony i wartość jego wynosiła 1800 tal. Kalwitz był zmuszony do tak niskiej sprzedaży a Zerbst kupił go pod tym warunkiem, że go rozbiere, ale ogień zaraz powstał po kupnie obrotu w perzynę wiatrak, który miał być przewieziony najazutem do Węgiełek na nieruchomości podpażonego. Pomijam wszelkie inne szczegóły oo do pozostałych punktów oskarżenia, gdyż wymienienie pojedynczo przypadki ognia, to tylko zaznaczenie, że posadny wyrobnik Antoni Martin jest jednym z głównych winowajców i 3, zachępany obietnicami pieniężnymi przez swych „socios malorum“ podkładał podług oskarżenia wszędzie ogień, stawczy się tam samem winnym kilkakrotnego rozmyślnego podpalenia. Martin przyznał się też w śledztwie wstępnie po części do winy oo do pierwszego punktu oskarżenia, zmienił jednak stanowczo swe zdanie w obec sądu przysięgłych, a gdy na nalegania przewodniczącego, aby się przyznał do winy i do tego, co już raz podał do protokołu, oświadczył, że sądzi śledczy we Wrocławiu do takiego przyznawającego się do winy zmusił go zeznanie, postanowiło kolegium sądu natychmiast telegramem zapoznać z Wrocławiem śledczego p. Habna oraz protokoliste p. Wagnera, aby stwierdzić event. Wykaz bezpodstawnego tłumaczenia się posadnego. Jakoż zeznawani telegramem świadkowie stwierdzili pod przysięgą urzędową, że to co posadny zeznał w śledztwie wstępnie, zeznał z własnej woli i że o zmuszaniu go do takiego zeznania ani mowy nie było. Wszystkich świadków dowodowych i odwodowych wysłuchano przeszło 40, z których część przeważnie większa obciążała na stronę posadnych poczyniła zeznanie. Nastąpiło wrzesień długie plaidyury prokuratora, starającego się wykazać namacalnie winę każdego z posadnych, poczem zabrano czterech obrońców kolejno w imieniu oskarżonych głos, wnosząc o ich uwolnienie event. okoliczności łagodzące. Następnie przedłożyło kolegium sądu przysięgłym do odpowiedzi pytania, dotyczące winy posadnych i przyjęcia łagodzących okoliczności. Przysięgli poszli do sali na ustep, a po długich naradach odpowiedział z grona ioh wybrany przewodniczący na wszystkie niemal pytania z wyjątkiem dwóch tylko potakując, t. j. że posadni są winni zarzuconych im zbrodni z wyłączeniem okoliczności łagodzących.

(Dodatek)